Należytość pocztową uiszczono gotówką. Cena numeru 20 groszy.

Dzisiejszy numer zawiera 12 stron wraz „z Bezpłatnym dodatkiem tygodniowym"

Nr. 32 Kraków-Lwów, dnia 11 sierpnia 1935 r. Rok XXIII.

Piast

Prenumerata wynosi
w Polsce miesięcznie . 1 zł.
„ kwartalnie 2.50 zł.
„ półrocznie . 5 zł.
„ rocznie . 10 zł.
za granicą rocznie . 20 zł.
w Ameryce rocznie 20 zł.
Nr. pojedyńczy 8 cent.

Wychodzi co niedzielę.

Tygodnik polityczny, społeczny, oświatowy i gospodarczy poświęcony sprawom ludu polskiego.

Konto czekowe
P. K. O. Kraków Nr. 401.065

Ceny ogłoszeń na stronie ostatniej.

Rękopisów nie zwraca się.

Nie podpisane do kosza.

Wychodzi co niedzielę.

Redakcja: Kraków, Mały Rynek 4. — Telefon Nr. 112-86. — Adres dla listów, przesyłek pocztowych i pieniężnych: Kraków Mały Rynek 4. — Administracja: Kraków, Mały Rynek 4

Wydawca: Ludowe Towarz. Wydawnicze „Piast", Spółdz. z op. udz. w Krakowie. — Odpowiedzialny redaktor: Stanisław Matysik. Śląskie Zakłady Graficzne i Wydawnicze „Polonia", Sp. Akc. w Katowicach.

Na lewo

Z odbudowaniem państwa polskiego otwarły się dla ludu polskiego nowe drogi. Ale chwila ta musiała odświeżyć wspomnienia martyrjologji chłopskiej, która na ziemiach b. Kongresówki najdłużej się przeciągnęła i siłą rzeczy wyraźniejsze ślady pozostawiła w psychice ludu. Być może, że dlatego działające na tym terenie Stronnictwo Wyzwolenie dalej się posuwało na lewo w swoich postulatach społecznych, aniżeli Piast, gdyż w państwie austrjackiem chłop wcześniej się doczekał zniesienia pańszczyzny i miał możność przejścia pewnej szkoły życia demokratycznego. Pozatem wysuwający hasło polityki państwowej działacze Piasta sądzili, że Polsce oddają znaczne usługi, jeżeli ze swej strony zrobią wszystko, co umożliwi ewolucyjny rozwój stosunków w państwie.

Moment ten dla polityki Piasta był może decydujący, ale niejednokrotnie powodował, że oba odłamy ruchu ludowego, mające ze sobą odrębne tradycje, rozwijające się na różnych terenach, nie mogły znaleźć wspólnego języka.

Stosunki społeczne tymczasem nagromadziły w Polsce tyle przeciwieństw, że życie parło do ich szybkiego wyrównania. Czy polityka Piasta w tych warunkach była dobra, na to odpowie historja, wyjaśni do pewnego stopnia także rozwój stosunków wewnętrznych w Polsce w czasach najbliższych.

Jedno już teraz należy podkreślić. Nie jest zgodne z prawdą, że w okresie przed konsolidacją stronnictw ludowych Piast skupiał bogatsze włościaństwo, a Wyzwolenie jego część uboższą. Wystarczy przeglądnąć statystykę stosunków agrarnych, by dostrzec, że Małopolska ma ogromną przewagę drobnych gospodarstw chłopskich i że właśnie dlatego ta część Polski była terenem najsilniejszej emigracji. Do dzisiaj w ustroju rolnym Małopolski nic się nie zmieniło, kraj ten skupia największy procent chłopów kilkumorgowych, chłopów ubogich, chociaż uświadomionych społecznie i politycznie w swojej masie i przywiązanych do Stronnictwa Ludowego. Jeżeli jednak gdziekolwiek ze stanowiska ustroju społecznego uzasadniony jest radykalizm, to przedewszystkiem tutaj.

Taki jest stan rzeczy w chwili obecnej. Zachodzi jednak pytanie, co nakazuje rozum polityczny i interes ludu wiejskiego na przyszłość, konserwatyzm, czy też radykalizm społeczny?

Sanacyjna polityka gospodarczo-społeczna wzmogła w niemałym stopniu przeciwieństwa w społeczeństwie polskiem. Dawni radykali społeczni jako mężowie stanu sanacji rychło przeobrazili się w krańcowych konserwatystów, pokumali się z potentatami zarówno przemysłu, jak wielkiej własności ziemskiej i od dłuższego czasu płyniemy pod flagą tak reakcyjną, że najbujniejsza wyobraźnia takiej ewolucji wstecznej przewidzieć nie była w stanie.

Faszyzmy wszędzie szukają oparcia o możnych tego świata. Widzimy to w Niemczech hitlerowskich i w Włoszech, a nie da się zaprzeczyć, że sfery miarodajne polskiej sanacji również są w bliskim kontakcie z kapitałem, że ze szkodą miljonów polskiego ludu forytuja wielki przemysł i ziemiaństwo i że niesprawiedliwość społeczna dawno ludowi polskiemu tak nie dawała się we znaki, jak obecnie. Tymczasem zdala słychać grzmoty, zwiastujące zmierzch ustroju kapitalistycznego, a gdzie demokracja dotąd zwycięsko kroczy, tam sama wchodzi na drogę przyśpieszonej ewolucji, na drogę przekreślenia wpływów wielkiej finansjery i wprowadza stopniowo gospodarkę planową.

Niema innej drogi także dla zubożałego społeczeństwa polskiego. Ostatnie lata przyniosły mu tak ciężkie doświadczenia, a rodzima nasza wielka własność ziemska i nasi baronowie przemysłu okazali tyle bezwzględności i egoizmu, że w stosunku do nich nawet najbardziej umiarkowani politycy ludowi pozbyli się skrupułów.

Oto podłoże, które zbliża do siebie chłopów wszystkich części Polski. Musza oni pójść w kierunku poprawienia swojej doli wobec tego, że stali się warstwą biedną, zbliżoną do proletarjatu. Do walki o swoje prawa pójść muszą w przymierzu z robotnikiem, który znalazł się w podobnem, a często w stokroć gorszem położeniu. Jeżeli zaś hasła te nie mają być pustym frazesem, to ich realizacja będzie wymagała w praktyce pogodzenia pojęcia własności z interesem społeczeństwa i przekreślenia tych, którzy politykę państwa dotąd opierać próbowali na przywilejach urodzenia, majątku, czy jakiejś innej nobilitacji.

Płyniemy na lewo pod hasłem radykalnego przeobrażenia stosunków społecznych. Wymaga tego interes przeszło 20 miljonów chłopów i robotników i dobrze pojęty interes państwa polskiego. Pod względem społecznym zanikły pomiędzy ludowcami różnice i gdyby inny nie było, ruch ludowy stałby przed konsolidacją olbrzymiej miary, nawet teraz w obliczu niebezpieczeństw związanych z rozwijająca się akcją wyborów.

Kto weźmie na swoje barki losy wsi

Pisze na ten temat „Zielony Sztandar":

„Z tą chwilą, gdy w najbliższym Sejmie niezależnego chłopskiego przedstawicielstwa nie będzie, **ruch ludowy powinien się stać tak potężny, aby się z nim musiano liczyć, aby głos chłopski, rozlegający się poza ścianami Sejmu, zmuszał czynniki kierujące polityką do brania go pod uwagę.** To zaś, czy ruch ludowy do takiego znaczenia dojdzie — zależy w tej chwili od **samych chłopów**, zwłaszcza zaś od **przywódców chłopskich**, rozsianych po wsiach całej Polski. Gdy zabrakło posłów, którzy politycznym ruchem ludowym kierowali, wspierali go swą pracą i swemi funduszami, odpowiedzialność za utrzymanie tego ruchu, za jego rozrost i potęgę, oraz przyszłość, **spada na wszystkich ludowców.**

Od tej chwili propagatorami, pionierami i bojownikami sprawy chłopskiej muszą się stawać **wszyscy chłopi, którzy czują w sobie odpowiedni zapas energji, umiejętności i zdolności do służenia idei.**

— — — — — — — — — — — —

Wzięcie na swe barki całkowitej odpowiedzialności za losy sprawy ludowej w Polsce i losy ruchu ludowego, oto drugi wielki obowiązek, większym niż kiedykolwiek brzemieniem, spadający na rzesze chłopskie. Wierzymy, że do wypełnienia tego obowiązku staną wszyscy chłopi, wszyscy ich przodownicy, że przedewszystkiem młode pokolenie wsi, zmobilizuje i odda sprawie ludowej w tym momencie wszystkie swe siły, cały swój zapał i swoją świętą wiarę z zwycięstwo dobra i sprawiedliwości."

Po Kongresie Stronnictwa Ludowego

Dnia 28 lipca br. **we wsi Kopanki**, powiat Kałusz, odbył się bardzo licznie obesłany **Zjazd powiatowy S. L.**, na który przybyli **nietylko delegaci wszystkich Kół ludowych w powiecie, ale również delegaci wszystkich wiosek.** Na zjazd ludowy przybyła również **delegacja robotników z Kałusza.** Przewodniczył prezes Zarządu Powiatowego S. L. **Józef Moskal. Sprawozdanie z Kongresu Stronnictwa Ludowego złożył delegat na Kongres J. Bera.** Gdy sprawozdawca wypowiedział słowa: **„Kongres uchwalił bojkot wyborów" — zerwała się burza oklasków i entuzjastycznych okrzyków.** Po sprawozdaniu obecni stwierdzili jednogłośnie, że Stronnictwo ludowe wybrało odpowiednie stanowisko. My ze swej strony wszystko oddamy dla świętej sprawy ludowej.

Następni mówcy, a to **p. Kupieniecki** z Kałusza (PPS.), **p. Rudziński** z Perekos, prez. **Moskal** z Dubowicy, zobrazowali nam życie polityczne i gospodarcze w czasie panowanie systemu sanacyjnego. Po dyskusji przewodniczący zamknął zjazd, stwierdzając, że ruch ludowy w naszym powiecie zdecydowanie idzie naprzód, a przez to wzmaga ogólny ruch ludowy w całej Polsce.

Chłopi z Kałuskiego.

Na Rynku w Augustowie

WIEC B. POSŁA SAWICKIEGO.

W dniu 28 sierpnia odbył się na rynku w Augustowie wiec b. posła Sawickiego. Na trybunę wdarł się najprzód jakiś krzykliwy mówca kolejarz i zaczął urągać kongresowi Stronnictwa Ludowego, gdzie miała panować dyktatura niesłychana, a dopuścić się jej miał prezes kongresu Malinowski i inni. Mówca tak przekręcał prawdę, że nie wytrzymał b. poseł Sawicki i w energicznych słowach sprostował bajki przedmówcy, stwierdzając że na kongresie Stronnictwa mógł każdy przyjść do słowa, a nawet b. pos. adwokat Łypacewicz, gdyby był głosu zażądał, to również byłby mu go udzielił choćby prezes kongresu p. Malinowski. Mimo to chłopi nie ufali p. Sawickiemu i chcieli go zrzucić z trybuny, zarzucając mu zdradę Stronnictwa, przeciwko czemu p. Sawicki jednak mocno się zastrzegał. P. Sawicki zapowiedział następny wiec na dzień 25 sierpnia w Bartłomieja.

Chłopi tych stron są zdecydowani przeprowadzić bojkot i żaden ambasador sanacyjny nie będzie w stanie skłonić ich do zmiany stanowiska.

„Ruch wyborczy"

Munina, powiat Jarosław. — **Chłopi** w naszym powiecie, w wykonaniu uchwały Kongresu Stronnictwa Ludowego z dnia 14 lipca br. — **nie biorą żadnego udziału w wyborach.**

Co do kandydatów na posłów w naszym okręgu wyborczym, to jak podają wtajemniczeni, wyznaczeni zostali **b. major Burda** z Przemyśla, **książę Sapieha** z Krasiczyna, **adwokat dr. Celewicz** (Rusin) z Przemyśla i **jakiś szlachcic z Warszawy.** Ano chłopi górą!

Głosować będą tylko urzędnicy, wojskowi i żydzi.

Taksamo nie idą do wyborów chłopi z okolicznych powiatów: Przemyśl, Przeworsk, Łańcut, Nisko, Rzeszów, Tarnobrzeg, Kolbuszowa, Brzozów.

Chłopi z Jarosławskiego.

Ani jeden chłop nie wziął udziału w zebraniu sanacyjnem

Na dzień 28 lipca br. zwołała sanacja ropczycka w Zdżarach **zebranie sanacyjne przedwyborcze. Mimo, iż na dwa dni przedtem sołtys gromady osobiście sprasza ludzi na to zebranie i mimo, iż ksiądz proboszcz w Machowej ogłosił zebranie z ambony,** to jednak na zebranie to, prócz sołtysa, **nie przybył ani jeden chłop**, tak, że nie mogło się ono odbyć i p. sekretarz pow. Kassube i towarzysząca mu jakaś pani z panem odjechali (autem) zbudowani tą podziwienia godną solidarnością chłopską.

Zauważyć się musi, że sanacja w tut. gromadzie miała dotychczas bodaj kilku zwolenników, **obecnie po odebraniu chłopom resztki praw politycznych, odwrócili się od niej wszyscy ze wstrętem.**

CHŁOPI BOJKOTUJĄ WYBÓR DELEGATÓW DO ZGROMADZENIA WYBORCZEGO.

W niedzielę, dnia 28 listopada **br.** odbyło się w tut. gminie zbiorowej pilzneńskiej **posiedzenie Rady gminnej,** celem wyboru 2 delegatów do zgromadzenia okręgowego wyborczego. Po zagajeniu posiedzenai przez wójta, Łopuskiego, wybrany wójtem tylko dzięki temu, że przy obliczeniu głosów przy wyborze do Rady gminnej, p. przewodniczący „pomylił" się i lista ludowa otrzymała tylko 9 radnych, zamiast 11-tu. — i po wymienieniu przez p. wójta nazwisk delegatów na zgromadzenie w osobach p. Jana Gorczycy, podwójcięgo (nawiasowo, dobrego ludowca) i p. Zbożila, — **wystąpił członek Str. Ludowego, p. Władysław Zięba i złożył oświadczenie, że radni—ludowcy nie wezmą udziału w wyborach delegatów,** uważające ich bowiem uchwałą kongresu Stronnictwa o bojkocie wyborów, **poczem wszyscy radni chłopi, a więc także radni—chłopi, którzy weszli do rady z listy sanacyjnej: Rasieński, Ryba, Mędrek i Curyło, opuścili salę,** że pozostali jedynie radni—inteligenci—nauczyciele w liczbie sześciu i ci dokonali wyborów delegatów.

I na tym także terenie usuwa się **sanacji** grunt pod nogami. Ordynacje wyborcze do Sejmu i do Senatu, których ostrze zwrócone było przeciw masom ludowym i udziałowi przedstawicieli ludu w parlamencie, odniosły wręcz odwrotny skutek. Lud otrząsa się z bierności i apatji i staje czynnie do walki o swoje prawa, które zdobył w czasach zaborczych, a które sanacja mu odebrała.

Ludowiec.

Dokumenty z roku 1920

(Ciąg dalszy).

NA FRONCIE. 13 sierpnia linja frontu w Galicji Wschodniej biegła wzdłuż rzeki Strypy. **Koło Radziechowa i Brodów** rozgorzały walki z nowemi siłami Budiennego. Na północy **wróg kontynuuje swój marsz na linję przyczółka mostowego Warszawy**; na linji Żelechów, Kałuszyn, Tłuszcz i Wyszków odbywają się planowe przegrupowania naszych wojsk bez większych walk. Na północnem skrzydle dnia **12 b. m. opuściliśmy Pułtusk i Mławę.**

SPRAWA POKOJU. 8 i 9 bm. odbył się zjazd premjerów **Lloyd George'a i Milleranda w Hythe**, na którym brali udział marszałkowie **Foch**, **Wilson** i admirał **Beatty**. Wyniki tych narad nad wojną polsko-rosyjską przedstawił Lloyd George w parlamencie angielskim — są następujące: Zamiarem ententy jest zapewnienie pokoju na podstawie niepodległości Polski; **w granicach etnograficznych. Polska jednak powinna dać sobie radę sama**, gdyż żołnierzy ma poddostatkiem. Ententa nie przyśle **żadnych oddziałów**, gotowa jest tylko dać nam swoich najlepszych oficerów i udzielić pomocy moralnej tylko wtedy, **jeśli Polacy udowodnią, iż uczynią wszystko, co leży w ich mocy, ażeby obronić swoją wolność i niepodległość.**

GENN. HALLER W ROZKAZIE DO PUŁKÓW OCHOTNICZYCH 201, 205 i 263 dziękuje oficerom i żołnierzom tych pułków, że w znużone szeregi walczących od dwóch lat żołnierzy wnieśli wiarę w zwycięstwo i nową energję, że w ostatnich bojach spełnili to, co im honor żołnierski nakazał.

DNIA 7 B. M. WE LWOWIE GENERAŁ IWASZKIEWICZ UDEKOROWAŁ KRZYŻEM „VIRTUTI MILITARI" generała Krajewskiego i 36 żołnierzy jego dywizji 18-ej za bohaterskie boje tej dywizji koło Równego i Brodów, którym głównie Lwów zawdzięcza swe ocalenie.

Dotychczasowy minister spraw wojsk. gen. Leśniewski ustąpił; **ministrem spr. wojskowych został mianowany gen. Kaz. Sosnkowski, wiceministrem gen. Michaelis.**

Utworzona w ostatnich dniach **Rada Obrony Stolicy** organizuje przy pomocy władz wojskowych pułki i baony obrony Warszawy. Do formacji tych napływają liczne szeregi mieszkańców stolicy. **Robotniczy Komitet Obrony Warszawy formuje brygadę.**

W Wielkopolsce rozpoczęło się organizowanie armji rezerwowej przez powołanie wszystkich zdolnych do broni mężczyzn.

NA FRONCIE. Po przegrupowaniu i zasileniu frontu świeżemi siłami wojska nasze pod osobistem dowództwem **Naczelnika Piłsudskiego dnia 16 rozpoczęły kontrofenzywę** z linji Wieprza, docierając (14-a dywizja) do **Garwolina i Żelechowa**; nieprzyjaciel, który pod **Maciejowicami** próbował przeprawić się przez Wisłę **osaczony**. Prawe skrzydło **4-ej armji** przełamało opór wroga pod Kockiem. Zdobycz wielka. **Armje posuwają w walkach szybko naprzód.** Na odcinku północnym nasza **kontrakcja, prowadzona przez gen. Sikorskiego**, w rejonie **Płońska**, rozwija się pomyślnie pomimo to, że nieprzyjaciel rzucił tu do boju aż 10 dywizyj; **odzyskaliśmy Nowe Miasto, Sochacin i dnia 16 po ciężkich walkach Ciechanów**; zdobycz wielka, **cztery bolszewickie dywizje rozbite.** W walkach na tym odcinku na uznanie Nacz. Dowództwa zasłużyła sobie **jazda nasza**, składająca się prawie wyłącznie z ochotników i lotnicy.

POD WARSZAWĄ dnia 15 i 16 b. m. rozgorzały gwałtowne walki w rejonie **Radzymina**, oraz na odcinku południowym przyczółka, bronionym przez **dzielne wojska poznańskie**. Oddziały prowadzone osobiście przez gen. **Rządkowskiego i Żeligowskiego oraz pułk. Burhardt** nietylko utrzymały w całości nakazaną linję obronną, lecz w poszczególnych punktach samorzutnie posunęły się naprzód.

W WSCHODNIEJ GALICJI w okolicy Sokala nasza kontrakcja w toku; na południu linja nasza biegnie wzdłuż Strypy.

MINISTROWIE NA FRONCIE. Marszałek Sejmu **Trampczyński**, prezydent ministrów **Witos** w towarzystwie ministra spraw wewnętrznych **Skulskiego**, oraz wiceprezydent ministrów **Daszyński** z ministrem oświaty **Rataiem** udali się dnia 15 bm. na linje nasze pod **Warszawą. Ministrowie dotarli do czołowych pozycyj i byli świadkami akcji bojowej. Zarówno nastrój wśród żołnierzy, jak postawa wojsk wywarły na ministrach bardzo dobre wrażenie.**

WYJAZD NASZEJ DELEGACJI POKOJOWEJ. Delegacja pokojowa wyjechała dnia 14 b. m. Na czele delegacji stoi **podsekretarz stanu min. spraw zagranicznych Jan Dąbski**, z ramienia rządu uczestniczy **dr. Władysław Wróblewski**, dopełniają delegację posłowie: **Stan. Grabski, Mieczkowski, Czerniawski, Kiernik, Waszkiewicz i Barlicki**, z ramienia władz wojskowych gen. **Listowski.** Wraz z sekretarzami, ekspertami i personelem technicznym wyjechało razem osób 31. Od delegacji polskiej rząd otrzymał dnia 16 b. m. wiadomość, że delegacja dojechała do Mińska.

WARSZAWA od 14 b. m. zapomniała o rokowaniach pokojowych, a całem sercem nasłuchuje wieści z bliskiej linji bojowej. Na wszystkich twarzach spokój i pewność zwycięstwa. Nikogo nie interesują wieści z Mińska, wszyscy bowiem zdają sobie sprawę z tego i wierzą, że kwestję naszej przyszłości politycznej rozstrzygnie miecz.

POBÓR NOWYCH ROCZNIKÓW. Rada Obrony Państwa dnia 11 b. m. uchwaliła pobór roczników 1889, 1888, 1887, 1886 i 1885.

A teraz garść informacyj ze wsi z tych czasów. Otóż trzeba stwierdzić zgodnie z prawdą, że **ludowcy wówczas rozwinęli niesłychaną propagandę za poborem do wojska, za zaciągiem ochotniczym, w każdym powiecie urządzano kilka, kilkanaście nawet kilkadziesiąt wielkich wieców, gdzie pod hasłem: „Ojczyzna w niebezpieczeństwie" — nawoływano lud do broni. Wyniki były wspaniałe.** Gdy przerzuca się pożółkłe kartki „Piasta" z tego okresu — widzimy dopiero, jaki wysiłek lud wiejski złożył na ołtarzu Ojczyzny, jak pracowano, przygotowując zwycięstwo.

Poniżej przytoczymy kilka urywków z listów drukowanych wówczas na łamach „Piasta".

W dniu 12 lipca 1920 roku odbyło się w Limanowej olbrzymie zgromadzenie piastowców. Między innemi przemawiała na tem zgromadzeniu włościanka **Jońcowa.** Oto, co pisze korespondent o jej przemówieniu:

— „Najwznioślejszą była chwila, kiedy zabrała głos włościanka **Walentowa Jońcowa ze Smolin** i w swem przemówieniu nadmieniła, iż już ma jednego syna na wojnie, drugiego zaś wysyła jutro jako ochotnika, i nie płacze za nim, bo jej droższa Polska, niż własne dziecko."

(Ciekawi jesteśmy, czy pani Jońcowa, która dwóch synów posłała na polską wojnę — ma dzisiaj prawo głosowania do Senatu. — Przyp. red.).

(Ciąg dalszy nastąpi)

Marsz chłopów duńskich
na Kopenhagę

W dniu 29 lipca odbyła się w stolicy Danji olbrzymia demonstracja chłopska. Korespondent „Gazety Polskiej" opisuje demonstrację tę w następujący sposób:

„Ze wszystkich stron kraju zaczęły napływać masy chłopskie pod wodzą Knud-



50.000 duńskich rolników zjechało do stolicy Kopenhagi, by samemu królowi przedłożyć swe żądania. Król wyszedł na balkon pałacu Amalienborg gdzie mu chłopi zgotowali spontaniczną manifestację.

bacha, szefa „Zjednoczenia Rolników". Około godziny 10-tej przed zamkiem królewskim Amalienborg zgromadziło się przeszło 40.000 ludzi. Według zgóry ułożonego programu przedewszystkiem wysłano do króla delegację z prośbą, by pokazał się ludowi i przyjął jego przedstawicieli. Król Chrystjan spełnił życzenie. Gdy pojawił się na balkonie w otoczeniu rodziny, pozdrowiono go entuzjastyczne owacja i odśpiewaniem narodowego hymnu. Monarcha wygłosił krótkie przemówienie. Wzywał do współpracy i jedności. Zakończył okrzykiem na cześć „wspólnej ojczyzny Danji".

Memorjał zawierający żądania włościan wręczyło królowi 12 gospodarzy. Gospodarze skarżyli się na krzywdę włościańskiego stanu. Postulaty ich streszczały się w czterech głównych punktach, dotyczących: zabezpieczenia cen produktów wiejskich, zwłaszcza masła, mięsa i zboża; stworzenia „równych warunków pracy" dla wszystkich gospodarczych gałęzi; usunięcia „podatkowych uprzywilejowań" innych warstw w stosunku do włościaństwa; pomocy dla tych gospodarzy rolnych, którzy „bez własnej winy popadli w trudności". W konkluzji memorjał domagał się wdrożenia rokowań między przedstawicielami mas włościańskich i stronnictwami parlamentarnej większości tak, iżby włościanie najpóźniej w ciągu 14 dni mogli otrzymać jasną odpowiedź na swe żądania.

Po wysłuchaniu gospodarzy król Chrystjan oświadczył, że konstytucja nie pozwala mu na zajęcie stanowiska wobec ich skarg i postulatów. Mówił, iż w myśl obowiązujących praw ustroju tylko rząd może powziąć takie czy inne decyzje.

Oświadczenie króla zostało zakomunikowane przez głośniki tłumom zgromadzonym przed zamkiem. Demonstracja od tej chwili przybrała charakter wiecu. Postanowiono wdrożyć rokowania z szefem rządu. Wtedy właśnie zjawili się reprezentanci władz bezpieczeństwa z żądaniem rozwiązania manifestacji. Po raz pierwszy i jedyny wzburzenie zaznaczyło się wśród olbrzymich tłumów. Natychmiast jednak wśród wzorowej dyscypliny powzięto rezolucję, że zgromadzenie nie rozejdzie się przed otrzymaniem od premjera odpowiedzi na swe postulaty.

Szef rządu ustąpił. Odbył pół godzinną konferencję z wysłannikami zgromadzenia. Przyrzekł na jeden z najbliższych dni zwołanie specjalnej narady ministrów dla rozważenia włościańskich postulatów. Chłopski wiec uznał odpowiedź premjera za niewystarczającą. Przed rozwiązaniem demonstracji wyłoniono komitet, który ma baczyć nad załatwieniem sprawy oraz „powziąć wszelkie środki, jakie okażą się konieczne dla przeprowadzenia żądań włościaństwa".

Chłopski „marsz na Kopenhagę" stanowi bardzo znamienne i zarazem doniosłe wydarzenie na tle wewnętrznej sytuacji duńskiego państwa. Rząd p. Stauninga narazie lekceważył zapowiedzi chłopskiej demonstracji. Gdy zorjentowano się, że sprawa wygląda poważnie, kopenhaski komendant policji wydał rozporządzenie zakazujące włościańskim masom wstępu do centrum stolicy. Organizatorowie marszu oświadczyli, że przejdą nad zakazem do porządku dziennego. Odpowiedzią było cofnięcie rozporządzenia."

Marsze uciśnionych grup społecznych do stolic państw nie są nowością w dobie kryzysu. Będą one dla chłopów w tych krajach, gdzie się lekceważy ich interesy, coraz częstszem zjawiskiem i mogą przybrać rozmiary daleko większe aniżeli nawet marsz chłopów duńskich.

„Racławicki" krakowiak

Wesele w kobiele,
W Racławickach święto,
Czas na krakowiaka,
Rżnij Walenty cięto! Oj dana!

Huknął puszczyk uha,
Wbił świerszczowi ćwieka,
Zawiał wietrzyk frontem
Do szarego człeka. Oj, dana!

Zawiał wietrzyk frontem,
Snać nie po próżnicy,
Zjechali się goście
Aż od Targowicy. Oj, dana!

Zaćwierkały wróble,
Zaszumiała trawka,
Zasiana rękami,
Imci Pana Sławka. Oj, dana!

Co tam pas, sukmana,
Malowane troski,
Sto lat... Car z Potocckiem,
Wiwat pan Podoski! Oj, dana!

Wiwat Hyl, Gwiżdż, Kielak,
Wiwat gospodarze!
Radziwiłł z Wiślickim
Idą w pierwszej parze! Oj, dana!

W drugiej pan Kleszczyński,
Za panbraty z Bojką,
Częstują się wzajem,
Siermiężną okrojką. Oj, dana!

W trzeciej Pac z Sanocką,
Ajzyk tnie godzinki,
Połyskują buty,
Chłopom na dożynki. Oj dana!

Chłopom na dożynki,
Ludziskom na świątek,
Idzie to nie zakszta,
Jak na sam początek. Oj dana!

A więc w górę piórka,
Wznieśmy zdrowie pańskie,
Niechaj żyją, uha,
Krople walerjańskie! Oj dana!

Antoni Zygmunt.

Potępienie zdrajcy

Dnia 21 lipca 1935 r. odbyło się w Żdżarach, b. pow. pilzneńskiego doroczne posiedzenie członków Koła Str. Lud. Na zebranie przybył z Pilzna sekretarz Pow. Zarządu **dr. Goleń, który wygłosił referat na temat: „Dobrem ludu dobro państwa, dobrem państwa, dobro ludu"**, wykazując na przykładzie dziejów Państwa Polskiego, **że mocarstwowe Polskę budować można tylko na upełnoprawnionym i wolnym chłopie.**

Po referacie wywiązała się dyskusja, w której zabierali głos pp.: **Stanisław Barnaś, Jan Zając, Karol Michoń i in., piętnując w sposób ostry zdrajców sprawy ludowej, a w szczególności b. posła pow. pilzneńskiego, Jana Piroga. Solidaryzując się w całości z uchwałą Kongresu Stronnictwa, postanowiono wstrzymać się od wszelkiego udziału w wyborach do Sejmu.**

Dokonano wyborów zarządu Koła, w skład którego weszli: Stanisław Barnaś, jako prezes, Karol Michoń, jako wiceprezes, Jan Zając, jako skarbnik i Karol Cygan jako sekretarz. Do komisji rewizyjnej wybrano: Jana Michonia, Adama Jasiaka i Wojciecha Klimka.

Posiedzenie zakończono okrzykiem na cześć Wodza ludu.

Odpowiedzi redakcji

Szczepan spod Beskidu: Korespondencja pierwszorzędna, kapitalna! Niestety nie możemy jej zamieścić, gdyż za te wiadomości został skonfiskowany „Goniec Warszawski" z dnia 4 sierpnia. W „Gońcu Warszawskim" skonfiskowano nietylko całą korespondencję, ale nawet i tytuł.

Listy i korespondencje

Z Małopolski Zachodniej

Górale o „święcie gór“

W czasach radosnej twórczości i rozkoszy sanacyjnej, przyjęła się dość dziwna moda „**świętowania**“. Po święcie matki, lasu, chwastu, konia itd. przyszło święto gór. Myślałby kto, że to święto gór ma jakieś głębsze znaczenie i że napewno coś się polepszy. Niestety — u nas jest zawsze inaczej. Dziś, kiedy ludzie krzyczą o pracę, aby zarobić na kawałek chleba — to z góry z pańskich mózgów wyłazi wielka myśl, uzdrawiająca naród, myśl utworzenia „święta gór“. Szkoda, że wcześniej nie utworzono „**święta nędzarzy“ lub bezrobotnych.**

Przed tem „świętem gór“ zabłądziłem między górali podhalańskich, więc rozmawiam z nimi i pytam:

— Czy bardzo się gazdo cieszycie z tego święta gór, co to ma być niby w Zakopanem?

— Ej — a dyć jarmarków i odpustów to je do licha u nas!! Aże haj komusi kce sie tańcować i to jaz bez cały tidzień, to nam sie bez to nic nie poprawi. My byśme kcieli coby beło roboty po uszy a zato, rozumi sie ucciwo zapłata, aby nasze dziwczota i chłopciska miały co przywdzioć na siebie i cosi zjeś lepi, a nie ciągiem ino zimiocki i... zimiocki. Ha, co tu dużo gworzyć, chcom, aby góral cieszył sie i tańcowół, a nie myślół o tem, jak zdobyć chleb, prawo i honor, rozumi sie bez walkę, ale mądra!!

Tak prosto a mądrze odpowiada jeden po drugim. Pytam dalej. — A czy trzeba wam coś więcej poza świętem gór, czy to już wystarczy? — Oj, trza coś więcej, dyć samo nic nie przijdzie — my ta w osiedlu gwarzimy o tem, bo cytujemy chłopskie gazyty. My kcemy **święta wolności**, rozumi się bez... — **No tak! tak!** — odpowiadam.

Silny wiatr rozdzierał kłęby mgieł wieczornych, które rozwlekły się po górach — kiej ta nędza i wolno ku dołowi schodziła ciemna noc, kryjąca w sobie wszystko. Czarne sylwetki górali wlokły się powoli w górę, jakby uciekali przed smutkiem... niestety!

W małych domkach nieraz nawet dymnych siedzi kilku takich, co odbywali długie podróże za pracą i zawsze wracali bez niczego. Ci siedzą kwaśni i źli na własne, matki i ojców. Tacy chyba nie ubiorą się pięknie i nie będą tańczyć na święcie gór przed panami, bo im się chce tańczyć, ale inaczej... Nie pójdą i ci do Zakopanego, którzy ostatnią sosnę ścięli na przednówku, by dzieci uratować od głodu! Takich niestety jest bardzo dużo między skałami i w lasach, i ci właśnie mącą tą radość święcenia szczytów gór i lasów, a ludzie padają w walce o chleb.

Pieniądze, które utoną w tym święcie gór, powinny być przeznaczone na polepszenie doli górali, którzy twardą dłonią łupią skały i szukają gleby na zasiew żtarna i którzy w wysokich górach na polanach bacują bez długi czas, aby mieć kilka groszy na chleb, tym ludziom już dziś trzeba przyjść z pomocą i jego krwawy pot uświęcić, zrozumieć niedolę miljona twórców chleba. Potem kiedy wszystkim będzie dobrze, można wyjść na góry tańcować i śpiewać o pełnym żołądku i z mianem obywatela.

W takiej sytuacji jak obecnie, nie można wymagać od górala, żeby się ubrał jak lalka i tańczył na komendę, skakał przed letnikami. Jeszcze tego brakuje w usanowanym państwie. Zdaje się, że chłopi-górale zrozumieli już, że powinni w skupieniu i gromadnie myśleć i pracować, aby jak najprędzej zrobić, nie kolorowe święto gór, — ino zwycięskim czynem uradować wszystkich chłopów i tych, co w dolinach i tych co na górach siedzą, i razem uchwalić święto chłopskiej wolności.

Biedni i bezrobotni górale zadużo świętowali i łzami żegnali dzień za dniem — ale panowie tego nie chcą widzieć...

Nikt tu jednak nie upada na duchu, ale każdy wierzy w siłę ramion i w gromadzie chłopskiej widzi przyszłość jasną i wolną.

— Te święcone góry majom swojom moc, — mówi gazda — ino ta moc nie jest w pańskich rękach, choćby uni obiecowali nom wszystkie góry z wiatrami, to góry górami łostaną i i bedom nase, a panocki musą iść z wiatrem. — Wcześni zaś musom zrobić święto wiatru, coby im przewietrzyło głowy, no i te plewy posłyby hen z wiatrem. Nolepi, jak tych wszyckich, co wymyślajom jakieś te święta, wiater wikręci i łozkurzy kaj po wirsiekach na zawsze — a dyć my ta pomożemy napewno! **Franek od Dunajca.**

Jak sanator młócił zboże w kaplicy

Powiat Mielec. We wsi **Kielków** mamy nową szkołę, wybudowaną w roku 1928, której obecnie jest kierownikiem **p. Katra Stanisław.** Przy szkole jest dwa morgi gruntu. **Nauczyciel Katra zebrane zboże w roku 1934 młócił w sali budynku szkolnego, w której mieści się ołtarz, przed którym odprawia się nabożeństwa.** Ponieważ wioska nasza leży nad Wisłoką i czasem nie można się dostać do kościoła parafjalnego, w Rochowie, to wówczas przywozimy księdza, który odprawi nabożeństwo w kaplicy budynku szkolnego.

Mimo, że gospodarze namawiali kierownika szkoły, by sobie wymłócił zboże na ich boisku, **ten kazał młócić zboże w kaplicy,** mówiąc, że swojego zboża nie będzie rozwalał po cudzych boiskach, że jemu podoba się tu młócić i nikt mu tego nie wzbroni.

Po powyższem zawiadomieniu księdza Dobrzańskiego w Rzochowie i inspektora szkolnego w Mielcu cała ta sprawa została w tajemnicy wówczas jakoś załatwiona.

My jednak, pragnąc zapobiec w przyszłości podobnym profanacjom kaplicy — postanowiliśmy zwrócić się do redakcji „Piasta“ z prośbą o zamieszczenie naszej korespondencji; a może napiętnowanie tego faktu odniesie swój skutek.

Miejscowi.

Jak chłopi zareagowali na wezwanie by usunąć portret Witosa?

Powiat Myślenice. W dniu 7 lipca miało się odbyć zebranie Ochotniczej Straży Pożarnej w **Jaworniku**, w celu ponownego wyboru prezesa. Na pierwszem zebraniu wybrano prezesem p. Polewkę, wybór ten jednak nie uzyskał zatwierdzenia. Na zebranie przybył powiatowy prezes Straży Pożarnej, p. **Nowocień**, oraz powiatowy instruktor p. **Żołdani**.

P. Nowocień na początku rzekomo apolitycznego referatu **wezwał prezesa p. Polewkę trzykrotnie, by usunął ze sali portret Wincentego Witosa.** (Portret ten zawieszono w sali jeszcze kilka lat temu). W odpowiedzi na to wezwanie **zerwała się taka burza protestu, że niewiadomo, jakby się to skończyło, gdyby nie wpływ kilku wybitniejszych chłopów, którym udało się zażegnać burzę.** Czwarta brygada miała sposobność przekonać się, czem jest Witos dla chłopów.

Obecni.

Zebranie ludowców

Kiełków, powiat Mielec. W ostatnich czasach odbyło się u nas zebranie Koła Ludowego. Na temat spraw politycznych i gospodarczych przemawiali pp. **Józef Feląg i Piotr Miga.** Na zebraniu wykluczono 5 członków za szkodliwą działalność. Przyjęto 9 nowych członków, z tą tylko różnicą, że nowowstępujący nie piastują żadnych mandatów. Unieważniono legitymacje wykluczonych. Nazwiska wykluczonych: Stanisław Mazur nr. leg. 58887, Józef Litwiński, nr. leg. 59062, Kania Franciszek, nr. leg. 59084, Giec Michał, nr. leg. 59070, Karol Rojek, nr. leg. 59078.

Zebrani przesyłają serdeczne pozdrowienie p. prezesowi **Wincentemu Witosowi**, dr. **Władysławowi Kiernikowi** i p. **Kazimierzowi Bagińskiemu.**

Józef Feląg, prezes.
Władysław Rużak, sekretarz.

Z Ziemi Czerwieńskiej

Wschodnia Małopolska a wybory

Stosunek chłopów polskich do wyborów został określony uchwałą kongresu, obowiązującą bez względu na poszczególne połacie kraju. Wynika stąd, że i Wsch. Małopolska w wyborach udziału nie weźmie wbrew temu, co mówi sanacja.

Prasa bowiem sanacyjna usiłuje wmówić w społeczeństwo, że na terenach narodowościowo mieszanych, a w szczególności we Wsch. Małopolsce, interes narodowy nakazuje Polakom wzięcie udziału w wyborach pod groźbą utraty mandatów poselskich, które dostaną się wszystkie w ręce ukraińskie i żydowskie.

Nie podzielamy tego stanowiska, ale przeciwnie twierdzimy, **że właśnie interes narodowy, szczerze i prawdziwie pojęty, nakazuje społeczeństwu polskiemu, a w szczególności chłopom, wstrzymanie się od głosowania.** Dlaczego?

Wytworzony stan rzeczy na terenie Wsch. M. jest ogólnie znany. Nie jest on wynikiem ani żadnego przypadku, ani tak zwanego kryzysu, ale naturalnym i nieuniknionym owocem sanacyjnego systemu. Odpowiada przecież bezwzględnej prawdzie, że w okresie pomajowym najżywotniejsze interesy społeczeństwa, a chłopów polskich w szczególności, zostały podporządkowane wygodzie, korzyściom, eksperymentom, a bardzo często zachciankom różnych dygnitarzy sanacyjnych. Na tej drodze sparaliżowaną została wszelka myśl społeczna, zniszczony dorobek długoletniej pracy, choćby wskazać na los Kółek Roln. Zdeptane zostały wszelkie wartości materjalne i duchowe wsi polskiej, jakby po jakimś najeździe tatarskim.

Chłopi polscy nigdy się nie pogodzą z losem pańszczyźnianego niewolnika i nie wyrzekną się ani godności ludzkiej, deptanej na każdym kroku, ani prawa do samodzielnej pracy społecznej wbrew nakazom systemu. Praw przyrodzonych wydrzeć sobie nie damy.

W obecnych warunkach we Wsch. Małopolsce, **celowo i świadomie wytworzonych**, przy obowiązującej ordynacji wyborczej, walka o zdobycie nawet kilku mandatów nie ma żadnego znaczenia, gdyż niczego o położeniu chłopów nie zmieni, ani w niczem im nie ulży. Natomiast solidarne wstrzymanie się od głosowania razem z chłopami w całej Polsce, staje się czynem politycznym wielkiej doniosłości, który musi doprowadzić do zmian, jakich wymaga interes państwa i narodu.

Z tych względów polscy chłopi we Wsch. Małopolsce udziału w wyborach nie wezmą.

Małopolanin.

Egzekucje

Z powiatu Żydaczów. — Dnia 20-go lipca br. odbyła się w **Rozdolu**, powiat Żydaczów, licytacja zabranych przez Urzędy Skarbowe przedmiotów za zaległe podatki. I tak sprzedano **sieczkarnię nową**, własność Zacharki — **za 4 zł.** (cztery złote), **sieczkarnię** Kielnickiego **za 3 zł.** (trzy zł.), **sieczkarnię** Holińskiego **za 2.70 zł.** (dwa zł. 70 gr.), **sieczkarnię** Przeniczki **za 2.60 zł.** (dwa zł. 60 gr.), oraz **dwie poduszki duże — jedną za 1.50 zł., drugą za 1.60 zł.**

Skarb Państwa napewno z tych kwot nie otrzyma ani grosza, gdyż cena sprzedażna zajętych i zlicytowanych narzędzi i sprzętów nie pokryje kosztów egzekucji i licytacji. Skarb nic nie zyskał, egzekutor nie otrzymał nawet swojej należności — napewno kilku ludzi straciło przy tem wiele czasu, **stracił rolnik, który nowej sieczkarni, względnie starej, używanej — za 2 zł. 60 gr. — nie kupi?**

Wiadomości ze Śląska

Z Cieszyńskiego podwórka

Sanacyjna akcja wyborcza rozwija się prawidłowo. Delegaci wybrani, sami sanatorzy, kandydaci ustaleni, kolegja wyborcze wybiorą kandydatów według wskazówek N. Ch. Z. P. i zapewne postąpią tak, by głosowania nie było potrzebne, by się nie ujawniło, że tysiące stanęły w opozycji do tego, co się obecnie dzieje.

Tak to wszystko gładko idzie. A jednak jakieś głębokie troski obciążają oblicze śląskiego N. Ch. Z. P. „Nowiny Śląskie“ żałośnie nawołują do jedności, w której chciałyby pomieścić nawet chłopów i robotników — socjalistów i ludowców. (Przyj. zecera: — To ci dopiero konsolidacja!).

Ale cóż, kiedy ludziska nie bardzo wierzą w gwiazdę Kotasów i Grimmów, a nawet rodzona brać sanacyjna I. Brygody pluje w stronę N. Ch. Z. P. tak bezceremonjalnie, że „Nowiny“ cały numer poświęciły odparciu tych ataków, a pp. Płonka i Woliński podobno rozpłakali się jak bobry, pod wpływem argumentacji artykułu na str. 2 „Nowin Śl.“

Wszystko to robi wrażenie komiczne, chociaż jest w tem także sporo tragedji. Sanatorzy na swój sposób pragną nas uszczęśliwić jakąś dziwną ideą państwową. W tem państwie lud ma taką odgrywać rolę, jaką odegrali rozmaici wójtowie i członkowie rad gminnych przy wyborach delegatów do kolegjum wyborczego. Smutna to rzecz i żałośnie by nastrajała, gdyby nie wesoły epizod walki pomiędzy IV a I Brygadą na gruncie Cieszyna. Narazie obie walą w Czechów, a IV oprócz tego czupurnie podnosi głowę i butnie sypie morałami w stronę „Śląskiej Brygady“. Co będzie później, trudno przewidzieć. Ale ludziska domyślają się.

Ciury obozowe jeszcze nigdy wojny nie wygrały. Zapewne w Cieszynie wielkiego zwycięstwa również nie odniosą.

Kr.

Obniżyć taryfy przewozowe na kolejach

Chłopi coraz mniej jeżdżą kolejami. Cena biletów osobowych jest zbyt wysoka w naszych warunkach. — Opłata za przewóz towarów jest także wysoka.

To, że ludzie nie korzystają z pociągów, tłumaczy jeden z „wielkich“ mężów sanacji tem, że nasz rozwój komunikacji nie odpowiada potrzebom obecnych czasów i, że należałoby wprowadzić jak najdalej idące udogodnienie przez budowanie pociągów motorowych z komfortowem umeblowaniem itd. itd. Coś tu nie jest w porządku.

Dziś w okresie jakiego takiego rozwoju komunikacji, **spotyka się długie łańcuchy taborów konnych, wiozących towary z miast oddalonych na setki km.**

Zagadnąłem niegdyś jednego z tych, którzy znają na pamięć trakt Sokal—Kraków, dlaczego nie korzystają z kolei. Otrzymałem odpowiedź, że nieopłaci się wcale zamawiać wagonu, bo w przeważającej większości koszta przewozu przekraczają wartość towaru. Pierwszy raz, gdyśmy jechali do Krakowa — mówi mi dzielny chłopiec — było jakoś ciężko, ale już teraz przyzwyczailiśmy się. Trochę to niewygodnie, ciągnie dalej — bo czasem trafi się, że koń kuleje, koło się złamie, ale wszystko da się wytrzymać.

— My bez kolei — mówił mi jeden z tych furmanów — możemy się obejść.

Zdaje mi się, że mało w Polsce jest takich wieśniaków, którzyby, mając swe konie, nie odbywali podróży w odległe strony.

Z różnicy tej, jaką gospodarz płaci sobie za trud, otrzymawszy więcej za towar, spłynęłyby olbrzymie kapitały do Skarbu Państwa, **gdyby taryfa kolejowa była dostosowana do możliwości płatniczej obywateli.**

Nietylko chłop odzwyczaił się od korzystania z kolei, ale właściciele i dzierżawcy folwarków idą śladami chłopa, bo nie ładują swych towarów na wagon, ale przewożą furmankami. Niech naprzykład posłuży fakt następujący: Dzierżawca maj. „Rowiszcze“ koło Sokala przeprowadzał cały swój żywy i martwy inwentarz z okolic Tarnopola. **Jest to rekordowa odległość, bo wynosząca około 380 km.**

Fakty te dokumentujące stopę życiową naszych obywateli, nie wymagają bliższych inwentarzy.

P. K. P. jest najpotężniejszą instytucją zarobkową, która wzorem innych krajów nie powinna odczuć kryzysu, lecz pomagać obywatelom.

Król. Fr.

Rok gospodarki monopolu zbożowego w Czechosłowacji

Za Towarzystwo Zbożowe, wykonujące monopol zbożowy, **ponosi gwarancję Państwo,** ale ta gwarancja ogranicza się do sumy **60 miljonów kor.** (czyli około 13 milj. zł.) Gwarancja ta w minionym roku gospodarczym stała się bezprzedmiotowa, gdyż Towarzystwo Zbożowe zamknęło rachunki swe za rok 1934-35, **przychodem w kwocie 123 milj. kor.,** z czego po pokryciu kosztów administracji, **strat** w zbożu magazynowanem, podatków, dywidendy od akcyj Towarzystwa itd. **pozostanie jeszcze około 40 mil. kor. na pokrycie kosztów składowania** i magazynowania zboża oraz ubytku procentów przy likwidacji zapasów zboża ze starych zbiorów z r. 1933. Ponieważ Towarzystwo Zbożowe otrzymuje nadto opłaty z dowozu artykułów, objętych monopolem z zagranicy w sumie około 40 milj. kor., będzie ono w stanie przeznaczyć **kilkadziesiąt milj. kor. na popieranie wywozu słodu i jęczmienia zagranicę,** jak niemniej **na ulgową sprzedaż owsa** na karmę dla zwierząt domowych i **na wyrób krup jęczmiennych dla bezrobotnych.**

W każdym razie, gdyby nawet w przyszłości gwarancja państwa weszła w grę, trzeba podkreślić, że przy obrocie Towarzystwa, wynoszącym w roku około 7 miljardów kor., suma gwarancyjna 60 milj. kor. przedstawia **zaledwie 1 proc. obrotu Towarzystwa.**

W takich to warunkach weszło Towarzystwo Zbożowe, a z niem i monopol zbożowy w nowy okres gospodarki na rok 1935-36. Bezwzględni zwolennicy monopolu, a mianowicie stronnictwo agrarjuszy, przeprowadzili ciężką kampanję w rządzie, który miał ustalić ceny zboża na nowy okres. Dotychczasowe wyniki monopolu ułatwiły im tę walkę, która skończyła się **zupełnem zwycięstwem rolnictwa, bo utrzymaniem cen na poziomie roku poprzedniego.**

Dwa najważniejsze argumenty, któremi nieciętne monopol. i sfery gospod. i polityczne w r. 1934 walczyły, a mianowicie podrożenie mąki i chleba oraz narażenie skarbu państwa na konieczność pokrycia wielkich zapowiadanych strat gospodarki monopolowej, straciły jak dotąd na wadze. Nie większy skutek wywarły też wysuwane na przyszłość obawy, uzasadniane nagromadzeniem nadmiernych zapasów zboża.

Przy rozpoczęciu gospodarki monopolowej w lipcu z. r. zapasy, powstałe z interwencji państwowej (zakup przez państwo nadwyżek rynkowych celem utrzymania cen) wynosiły około 50.000 wagonów pszenicy i żyta. Dowieziono z zagranicy około 15 tys. wag. pszenicy i około 50.000 wagonów innych artykułów roślinnych (jak kukurydzy, ryżu, pasz). Ponieważ obecnie stan zapasów obliczają na przeszło 50.000 wagonów zboża, przeto zwolennicy monopolu wykazują, że przy odpowiedniem zmniejszeniu dowozu — rezerwy te nie mogą być uważane za nadmierne. (Ogólna ilość wykupionego zboża w r. 1934-35 wynosiła od 150 do 200 tysięcy wagonów).

Zmiany

Niemniej zarówno te zarzuty, jak i doświadczenia, poczynione w pierwszym roku gospodarki monopolowej spowodowały rząd na wniosek ministra dr. Hodży do przeprowadzenia **pewnych zmian w obowiązujących dotąd przepisach o monopolu zbożowym.**

Postanowiono utworzyć na rachunek państwa **żelazną rezerwę 20 tysięcy wagonów pszenicy,** przez co zapasy zeszłoroczne Towarzystwa Monopolowego redukują się do 30 tysięcy wagonów zboża. Żelazna rezerwa 20 tys. wagonów odpowiada zapotrzebowaniu 2 miesięcy (zapotrzebowanie samej armji na stopie pokojowej wynosi około 30 tysięcy wagonów mąki i roślin strączkowych rocznie). Utrzymując ceny zboża zeszłoroczne, **zobowiązano rolników do odbioru od Towarzystwa Zbożowego 10 proc. wartości dostarczanego przez nich do wykupu zboża w zdenaturowanym jęczmieniu, owsie i kukurydzy na karmę dla bydła.** Te dwa wymienione zarządzenia w znacznym stopniu przynoszą ulgę Towarzystwu w zlikwidowaniu pozostałych zapasów.

Nie wprowadzając przymusu ograniczenia przestrzeni zasiewów pszenicy, czy żyta, wprowadzono na razie dla celów statystycznych wykazy, t. zw. zielone książki zbożowe na rok 1935-36. Wykazy te działać mają prewencyjnie przeciw rozszerzaniu obszarów zasiewu pszenicy i żyta, jako najpopłatniejszych wytworów zbożowych i będą miarodajne dla ewentualnego wprowadzenia w przyszłości **regulacji produkcji zbóż.**

Rozszerzono monopol **na wszystkie rodzaje pasz** (nie włączono mąki i ryżu), skład Towarzystwa Zbożowego rozszerzono przez przybranie doń organizacyj małych młynarzy. Podporządkowano monopolowi właścicieli gruntów, wypuszczonych w dzierżawę, o ile otrzymują czynsz w zbożu, oraz inne osoby, które dostają zapłatę od rolników w zbożu. Wprowadzono zakaz zamiany produktów rolnych zbożowych za mąkę i inne wyroby młynarskie.

Ważne jest postanowienie co do cen, polepszające ceny dla Moraw, Słowaczyzny i Rusi podkarpackiej przez zmniejszenie różnicy stosunku do cen loco Praga z 8, 16 względnie 20 kor. na 4, 8 względnie 10 kor.

Równocześnie postanowiono, **że ceny mąki i chleba nie mogą ulec podwyżce,** która wobec utrzymania cen na poziomie dotychczasowym nie byłaby usprawiedliwiona.

Przezwyciężony kryzys

Tak więc monopol zbożowy został w całej pełni utrzymany w mocy. Rolnicy czechosłowaccy mają i na przyszłość **zapewnioną sprawiedliwą zapłatę wytworów swej pracy, a konsumenci zabezpieczeni są przed podwyżką cen najważniejszego artykułu życiowego t. j. chleba.** Agrarjusze wskazują też na to, że ewentualne nadwyżki zboża (jęczmienia, owsa, otrąb, gorszych gatunków żyta itd.) można z powodzeniem zużytkować w hodowli bydła i trzody, zwłaszcza, jeśli także ceny produkcji zwierzęcej zostaną w podobny sposób, jak ceny produkcji zbożowej ustalone, do czego konsekwentnie dążą, domagając się wprowadzenia także **monopolu zwierzęcego.**

W odpowiedzi przeciwnikom monopolu zbożowego wskazują agrarjusze na to, że nawet ewentualne ofiary skarbu państwa na utrzymanie stałonych cen produktów rolnych nie mogą iść w porównaniu z ogromnemi ofiarami, poniesionemi przez państwo na rzecz wielkiego przemysłu, na popieranie eksportu przemysłowego, na pomoc dla bezrobotnych. Słusznie zaś podnoszą, że sprawiedliwa zapłata pracy rolnika wychodzi **na korzyść całego społeczeństwa,** podnosząc siłę konsumcyjną rolnika, a tem samem ożywiając produkcję przemysłową i przyczyniając się do zmniejszenia klęski bezrobocia. Faktem niezaprzeczalnym jest, że **wzmożony dobrobyt rolników czechosłowackich odbił się już w pierwszym roku dodatnio na płatności przez nich podatków i danin państwowych, na wywiązywaniu się z zobowiązań kredytowych, na wpływach oszczędnościowych we spółdzielniach rolniczych i zakupach narzędzi gospodarskich.** Można nawet powiedzieć, że przeprowadzenie zasady opłacalności w rolnictwie, jak to było zresztą do przewidzenia, w znacznym stopniu odsunęło na drugi plan sprawę oddłużenia rolnictwa, gdyż zdolność płatnicza rolnika czyni kwestję tę z natury rzeczy mniej aktualną.

Rolnik czechosłowacki **dźwignął się z biedy,** którą przyniósł kryzys i przekonał wątpiących, **że i z kryzysem walka jest możliwa.** Musi się jeno odrzucić fałszywą zasadę, że koszta kryzysu ma ponosić wyłącznie rolnik, jak to niestety w niektórych państwach się dzieje.

W. Kr.

Czy pierwszy krok do „Anschlussu" Gdańska

Niebywałe zuchwalstwo senatu gdańskiego

Zaczęło się to od dewaluacji guldena, postanowionej przez senat gdański w dn. 1 maja br. Wypadki potoczyły się następnie szybko, a więc: ograniczenia dewizowe, skutkiem których Gdańsk zamroził należności eksporterów polskich i postawił pod znakiem zapytania możność korzystania z portu gdańskiego jako punktu tranzytowego z zagranicy do Polski i z Polski zagranicę — zarządzenie obronne rządu polskiego z 20 lipca br. w myśl którego urzędy celne, podległe dyrekcji ceł w Gdańsku, mogły przyjmować do odprawy celnej tylko te z zagranicy przywożone towary, które szły na potrzeby Gdańska, zaś odprawa celna wszystkich innych towarów została przekazana urzędom celnym, położonym na obszerze Rzplitej Polskiej, zarządzenie, które miało na celu ochronę interesów skarbu państwa przed skutkami gdańskiej kontroli dewiz — wreszcie odmowa wykonania tych zarządzeń przez Gdańsk i dwie noty polskie do senatu.

W międzyczasie podjęte pomiędzy Gdańskiem a Polską rozmowy zapowiadały załagodzenie sporu.

Tem większą niespodzianką było polecenie prezydenta senatu p. Greisera, wydane przezeń na podstawie pełnomocnictw, udzielonych mu przez senat gdański — w myśl którego **urząd gdańskiej dyrekcji ceł ma nie pobierać odtąd cła przy sprowadzaniu z zagranicy szeregu artykułów,** jak np.: świnie, żyto, kasza, masło, jaja, dalej środków leczniczych, węgla, koksu, brykietów, oraz wszelkich artykułów nadsyłanych do Gdańska pocztą. Równocześnie p. Greiser utrzymał w mocy dotychczasowe ograniczenia dewizowe i ograniczenia obrotu handlowego.

Zarządzenie to stworzyło tego rodzaju sytuację, iż na terenie Gdańska **powstała w obszarze celnym Polski luka,** przez którą szereg towarów formalnie może płynąć do kraju bez cła i to na podstawie jednostronnej decyzji senatu gdańskiego. Decyzja ta łamie w szczególności stan prawny wytworzony traktatem wersalskim i wynikłemi z niego postanowieniami konwencyj paryskiej i warszawskiej.

Niebrak głosów, które w zachowaniu Gdańska widzą ukrytą rękę Niemiec, prących do przyłączenia Gdańska do Rzeszy. Takie skutki przynosi nowy kurs polityki zagranicznej w stosunku do Niemiec.

Zarządzenia Gdańska, jakoteż jego noty ujawniają tyle prowokacji i bezczelności, że rząd polski musiał zareagować silnie, bo zamknięciem granicy polsko-gdańskiej. Po upomnieniach musiały przyjąć energiczne zarządzenia.

Prasa zagraniczna zgodnie stwierdza, że Rzeszy chodzi o rozluźnienie stosunków Gdańska do Polski, że zniesienie granicy celnej przez Gdańsk równa się pierwszemu krokowi w kierunku „Anschlussu". Po dłuższej przerwie nad Bałtykiem zjawia się znowu wojująca niemczyzna

Dziwne i niesamowite środki dzisiejszej medycyny

Środki, jakiemi operuje nowoczesna medycyna są naprawdę czasami bardzo dziwne. Dziwne i dosyć... przykre, kiedy się o nich czyta czy słyszy.

Naprzykład lekarz-misjonarz europejski O. Rutten, oraz wybitny lekarz chiński Józef Czang hodują masami **setki pcheł** w małych klateczkach. Przez drobniutkie otwory owych klateczek pchły mogą wystawić swe głowy, oraz swe ssawki. Klateczki te przystawia się do ciał pięciu żebraków chińskich, specjalnie utrzymywanych przez O. Ruttena i pchły w ten sposób karmią się ich krwią. Żebracy ci są chorzy na tyfus, ale na tę chorobę są zupełnie odporni. Następnie pchły się zabija, bierze się ich wnętrzności i rozbija się je w specjalnym moździerzu, dezynfekowanym fenolem. Powyższą mieszaninę wstrzykuje się następnie chorym na tyfus i w krótkim czasie chory jest zdrów.

Oczywiście wszystko to jest oparte na ścisłych badaniach naukowych.

W Niemczech znowu dr. Tomasz Weihardt obrał do leczenia paraliżu, tężca i febry tropikalnej sposób, polegający na wstrzykiwaniu chorym zepsutej krwi. Po wstrzyknięciu jej gorączka wzrasta momentalnie do 42 stopni, lecz później stan chorego znacznie się poprawia, **wskutek tego t. zw. „wstrząsu termicznego".**

Przyznać trzeba, że tego rodzaju metody zupełnie przypominają lekarskie sposoby medycyny średniowiecznej, gdzie to leczono przy pomocy śliny ropuchy, tłuszczu wisielca itp. Ale oczywiście podobieństwo to jest tylko podobne, bo tu zabiera głos prawdziwa nauka i to, co ona czyni, wydaje się tylko **dziwne napozór.**

Weźmy dajmy na to taką metodę leczenia ran zgangrenowanych, jaką wprowadził we Francji dr. Brumpt. Mianowicie ranę taką leczy się przy pomocy... **muszych gąsienic.** Wszyscy wiemy, jak taka gąsieniczka wygląda. Jest to mała biała larwa, która się tem odznacza od innych larw, że jest niesłychanie żarłoczna. Znany jest wypadek śmierci pewnego pijaka, który, usnąwszy w miejscu, gdzie było pełno tych gąsieniczek **został przez nie dosłownie żywcem pożarty.** Są jednak larwy innych gatunków much, które jedzą tylko tkankę martwą, czyli poprostu... zepsute mięso. Gdy takie larwy wpuści się do rany, zjedzą one w ciągu krótkiego **czasu tkankę zepsutą, nie tknąwszy zupełnie tkanki zdrowej.**

Naturalnie, że aby mieć takie larwy, trzeba specjalne hodować muchy. Hoduje się je w dużych klatkach i karmi się wodą i miodem. Na podłodze klatki kładzie się kawał surowego mięsa, w którym muchy składają swoje jajka. Jajka te się wybiera, przy pomocy pincetki, zamraża i **sterylizuje.** W tych warunkach rodzą się gąsieniczki, zupełnie pozbawione **jakichś złośliwych mikrobów.** Gąsieniczki zbiera się następnie do małego, bronzowego naczynia i wyrzuca się je do rany. Dalej przykrywa się je siatką metalową i **oświetla się wszystko silną lampą elektryczną.** Gąsieniczki, nieznoszące światła, włażą do środka rany i zżerając zgangrenowaną tkankę, oczyszczają ranę i uzdrawiają ją w przeciągu kilku dni. Gąsieniczki wchodzą do rany tak głęboko, jak **daleko sięga gangrena.** W ten sposób dr. Kaufmann wyleczył pewien wypadek gangreny płucnej, wpuszczając **gąsieniczki do płuc chorego.** Należy dodać, że akcja kuracyjna tych larw jest tak intensywna, iż nie ulega wątpliwości, że gąsieniczki wydzielają z siebie pewną substancję, **która służy do gojenia ran.** Dlatego też obecnie czynione są próby, by z gąsieniczek muszych wyciągnąć drogą chemiczną ów **ekstrat gojący i aplikować go chorym w sposób bardziej... przyjemny.**

O transfuzji krwi wiemy wszyscy już bardzo dużo. Praktykuje się tę operację powszechnie i każda klinika posiada odpowiednią liczbę zawodowych t. zw. „dostarczycieli krwi", której używa się do transfuzji. Elektryczna pompa dra Becarta zwana „sztucznem sercem" pozwala na dokonywanie transfuzji w warunkach, wykluczających wszelką infekcję i wszelkie zaburzenia organiczne.

Ale co robić, kiedy w nagłym wypadku niema nikogo, ktoby mógł udzielić swej krwi do transfuzji? Użycie krwi zwierząt jest niemożliwe a to dlatego, że mieszanie ciałek krwi zwierzęcej z ciałkami krwi ludzkiej daje fatalny rezultat, gdyż oba te gatunki nawzajem się nie znoszą.

Cóż więc pozostaje?

Jest na to odpowiedź bardzo makabryczna, ale odważna: krew trupa.

Człowiek, który zmarł np. śmiercią gwałtowną, umarł tylko jako **„całość organizmu".** Przez długie jednak godziny komórki rozmaitych organów oraz samego **ciała jeszcze żyją.** Zwłaszcza krew **„żyje"** przynajmniej przez osiem godzin, posiada ciałka czerwone zupełnie świeże i krzepnie dopiero oraz podlega **infekcji mikrobów, po upływie tego czasu.**

Profesor Szamof w Rosji przeprowadził na psach niezwykle ciekawy eksperyment. Mianowicie dosłownie wyciągnął z psa wszystką krew. Następnie cały jego system żył i arteryj przemył kilkakrotnie słoną i sterylizowaną wodą do tego stopnia, że w organiźmie **zwierzęcia nie było nawet śladu krwi.** Skolei wpuszczono temu psu krew innego psa, zabitego na kilka godzin przedtem.

I kiedy krew psa nr. 2 została **całkowicie wpompowana do żył i arteryj psa nr. 1., zwierzę to ożyło!**

Wiedząc o tem doświadczeniu, prof. Judin z Moskwy wpadł na pomysł uczynienia pierwszej transfuzji **krwi z trupa na człowieka żywego.** Dnia 23 marca 1929 r. przywieziono na klinikę w Moskwie pewnego inżyniera, który w zamiarze samobójczym poderżnął sobie żyły u rąk. Nieszczęśliwy był już w agonji, twarz miała kolor żółty, pulsu prawie zupełnie nie było, oddech ledwie wyczuwalny. Zastrzyk półtora litra t. zw. serum fizjologicznego **nie dał absolutnie żadnego rezultatu.** Poprostu śmierć była już tylko kwestją **najbliższych kilku minut.**

Uratować nieszczęśliwca mogła była tylko transfuzja krwi. Niestety była to noc i nimby sprowadzono kogoś ze stałych dostarczycieli krwi i dokonano transfuzji, **inżynier dawno byłby już umarł.**

Wtedy prof. Judin zdecydował się na wielki eksperyment. Na sali operacyjnej znajdował się przygotowany do sekcji trup pewnego **mężczyzny lat 60-ciu,** który 6 godzin temu zmarł na udar serca i którego krew wobec powyższego **powinna była być jeszcze czysta.** Prof. Judin postanowił dokonać transfuzji krwi z tego trupa. Dokonał koniecznej operacji, wydobył na wierzch wielką żyłę i połączywszy ją z rurką wpuścił krew, zmieszaną z słoną wodą, do żył umierającego inżyniera. Ten momentalnie **„zmartwychwstał".** Po injekcji bowiem około 200 centymetrów sześciennych krwi, twarz inżyniera zaczęła nabierać koloru i wkrótce biedak odzyskał przytomność. Wieczorem nastąpiła lekka zwyżka temperatury, **ale po kilku dniach niedoszły samobójca był zdrów jak ryba.**

Obecnie ta ciekawa technika transfuzji krwi jest powszechnie stosowana na klinice moskiewskiej i nawet dokonano tam czegoś, co przedtem wydawało się niemożliwem, a mianowicie **„magazynowania krwi".** Krew zmarłych, naturalnie krew zdrową, wlewa się do szklanych zbiorników i trzyma się to wszystko w temperaturze poniżej zera. Krew ta daje absolutnie te same rezultaty, co krew osób żywych i moskiewscy uczeni zapewniają, że krew starca, zmarłego na udar serca jest równie skuteczna, **jak krew 20-letniego mężczyzny.**

Poza Rosją Sowiecką jednak narazie tego eksperymentu nie przeprowadzano z uwagi na ustawę, która we wszystkich prawie państwach zabrania dokonania sekcji przed upływem 24 godzin od śmierci danego osobnika.

Tydzień polityczny

Próba złamania jednolitego frontu chłopskiego

Adwokat warszawski **Łypacewicz**, b. poseł Stronnictwa Ludowego, miał ogłosić wywiad z pewnym dziennikarzem sanacyjnym, w którym Kongres Stronnictwa Lud. nazwał dyktatorskim, a pozatem miał stwierdzić, że „Piastowcy" na Kongresie przeważali dzięki temu, że delegatom zwrócili koszta podróży.

Podobnie, ale już z zatrutemi strzałami, wystąpić miał b. poseł **Wyrzykowski**. Zaś b. poseł **Langer** ogłosił artykuł w sanacyjnym „Kurjerze Porannym", w którym wbrew wyraźnemu brzmieniu rezolucji i uchwalonym przez Kongres rygorom na wszelkich zdrajców, próbuje tłumaczyć, że Kongres uchwalił tylko wstrzymanie się od wyborów, ponieważ stosunki prawne stronnictwom uniemożliwiają udział w wyborach, ale bojkotu Stronnictwo wcale nie ogłosiło.

Mimowoli nasuwa się pytanie, kto tych panów upoważnił do podobnych enuncjacyj i w jakim celu je podjęto? Śmiemy twierdzić, że te samozwańcze wystąpienia wspomnianych panów, którzy w tej chwili tylko siebie reprezentują, nie były podyktowane troską o dobro i siłę Stronnictwa Ludowego. Dziwimy się, że N. K. W. nie wysnuwa z tego konsekwencyj i nie likwiduje roboty pewnych jednostek w chwili, gdy zwartość obozu ludowego jest tak bardzo potrzebna dla zwycięstwa sprawy włościańskiej.

Czyż jeszcze mało szkody spowodowali różni rozbijacze w erze sanacyjnej, a czy wszystko to nie stało się dla marnych mandatów poselskich?

Jak się odbył zjazd Legjonu Młodych

Jest to dziecko sanacyjne, lecz wyklęte spowodu niesubordynacji. A jednak pragnie żyć i podnosi głowę, chociaż nie wszędzie.

Na niedzielę 28 lipca zwołany był do Gdyni zjazd Legjonu Młodych. Zjazd ten wywołał pewne zainteresowanie jako pierwszy od czasu wyrofania się z koła seniorów Legjonu szeregu dygnitarzy sanacyjnych. Odbywał się też w zupełnie innych warunkach, niż zjazdy poprzednie.

Nie mówiąc już o przemilczeniu go przez prasę sanacyjną i o niezjawieniu się żadnych przedstawicieli kół oficjalnych, samo wyszukanie lokalu nasunęło poważne trudności. Nikt w Gdyni nie zgodził się na udzielenie sali zjazdowi, wobec tego trzeba było go przenieść pod Jastarnię i odbyć w szopie, skleconej z drzewa.

Zjazd trwał przez niedzielę i poniedziałek przy udziale około 600 osób i pod przewodnictwem b. komendanta Stachurskiego. Z ożywionej dyskusji zabierało głos 50-ciu mówców. Podobno nie brakło w niej ostrych wystąpień przeciw dawnym opiekunom, w szczególności b. premierowi Jędrzejewiczowi, któremu zarzucano, że dążył do rozbicia organizacji. Ostatecznie wbrew opinji drobnej grupki lojalistów postanowiono Legjon Młodych utrzymać, na komendanta głównego wybrano powtórnie p. *Bielskiego*, dokonano też wyboru innych władz.

Zjazd wystosował depeszę hołdowniczą do p. Prezydenta Rzeczypospolitej, do p. Marszałkowej Piłsudskiej i do gen. Rydza Śmigłego. Nie wysłano ich natomiast ani do premjera Sławka, ani do ministra Oświaty.

Przyszły ustrój Bułgarji

Bułgarska agencja telegraficzna donosi: premjer Toszew podczas pobytu w Burgasie, ośrodku życia gospodarczego nad morzem Czarnem, wygłosił przemówienie na wydanym przez miasto na jego cześć bankiecie.

Premjer Toszew oświadczył: w najbliższej przyszłości Bułgarja będzie miała nowy parlament, z którego wady przeszłości będą usunięte całkowicie.

Nowy parlament będzie wiernym wyrazem nietylko życzeń i woli narodu, ale także energji i ducha twórczego pracowitego, oszczędnego i trzeźwego narodu bułgarskiego.

Premjer dodał, że przed zwołaniem nowego parlamentu opracowana będzie nowa konstytucja.

Wiadomości ze świata

Sprawa Abisynji

Właściwie nie ruszyła ona z miejsca. Zdawało się, że wojna lada chwila wybuchnie. Ostatecznie oddano ją w ręce trzech mocarstw: Anglji, Francji i Włoch z tem, że o ile nie nastąpi uzgodnienie, sprawa ta wróci do Ligi Narodów z początkiem września. Wygląda to na odroczenie sprawy, ponieważ jej załatwić nie było można.

Upadek powagi Ligi Narodów

Prasa francuska z zadowoleniem przyjęła zakończenie rokowań genewskich, aczkolwiek prawie jednogłośnie stwierdza, ze kompromis osiągnięty w Genewie **nie likwiduje ani napięcia włosko-abisyńskiego, ani różnic abisyńsko-włoskich**. Do kwestji wznowienia obrad komisji rozjemczej nie przywiązuje się większej wagi. **Pewne nadzieje łączone są natomiast z rozmowami trzech kontrahentów układu z 1906 r., przyczem podkreślany jest moment, iż Anglja w żadnym wypadku nie zgodzi się na pozostawienie Włochom wolnej ręki w Abisynji, co niewątpliwie skłoni Mussoliniego do poważnego zastanowienia się, czy przez podjęcie akcji wojennej w Abisynji zerwać mosty, łączące Włochy z Anglją.**

Sprawozdawca dyplomatyczny „Echo de Paris", Pertinax, nie jest z rezultatu genewskiego zadowolony. Uważa on ten kompromis za dwuznaczny i jest przekonany, że po **miesiącu kryzys ożyje na nowo.** Wtedy jednak nie będzie już można odroczeniem wycofać się ze sprawy. Jest prawdopodobne, że wówczas Mussolini będzie się starał narzucić Genewie swoją wolę, albo pokaże Lidze Narodów plecy i **rozpocznie marsz na Addis Abebę.** Francja, która pragnie zbliżenia z Włochami, znajdzie się w wielce trudnej sytuacji, ponieważ nie będzie mogła dopuścić do naruszenia układu międzynarodowego. W każdym razie — stwierdza Pertinax — **Liga Narodów wychodzi z całej tej sprawy upokorzona**, o ile jest to jeszcze wogóle możliwe. Jej jedyną ambicją jest bronić się przed zupełną zagładą.

Także „Quotidien" jest zdania, że osiągnięty kompromis w żadnym wypadku nie wyłącza możliwości wojny.

„Petit Parisien" całą nadzieję pokłada na obradach trzech mocarstw, co może ewentualnie zapobiec wybuchowi wojny.

Nowy bunt na Krecie

Z Kandji donoszą o wybuchu poważnego strajku robotników, zatrudnionych w winnicach i przy fabrykach rodzynków na Krecie, **wskutek czego wytworzyła się na wyspie bardzo poważna sytuacja. Rząd grecki wysłał natychmiast na Kretę dwa kontrtorpedowce celem przywrócenia porządku, a równocześnie w Kandji i okolicy proklamował stan wyjątkowy.** Strajkujący robotnicy w liczbie około 4000, urządzają masowe demonstracje, odmawiając policji posłuszeństwa. W Kandji doszło w niedzielę do pierwszych krwawych starć z policją, **przyczem około 20 osób zostało rannych.** Sytuacja na Krecie uważana jest tu za wielce niepokojąca. Flota grecka otrzymała rozkaz skoncentrowania się w Arsenale w Faleron i oczekiwania tam na dalsze rozkazy. Ministerstwo spraw wewnętrznych otrzymało od prefekta Kandji doniesienie, iż **prawdopodobnie strajkujący stoją pod wpływami sfer politycznych. Wedle dalszych doniesień, strajkującym udało się opanować arsenał wojskowy na wyspie.**

Bunt żołnierzy

Jak donoszą z Aten, na tamtejszem lotnisku **zbuntował się pluton żołnierzy, złożony z 25 ludzi. Bunt ten miał charakter antyrządowy.** Wysłana na lotnisko żandarmerja, została przyjęta przez zbuntowany pluton strzałami. **Po dłuższej walce pluton został rozbrojony. 15 żołnierzy stanie przed sądem wojennym.**

W Atenach Kondylis na podstawie informacyj, jakie otrzymał z Krety, zarządził wysłanie tam kilku okrętów wojennych i samolotów niszczycielskich.



Typ żołnierza abisyńskiego.

Drobne wiadomości

— **Rumunja** spowodu braku dewiz nie wypłaciła raty (45 milj. franków) Francji.

— **Stany Zjednoczone** Ameryki Półn. zmniejszają produkcję rolną o 15 proc.

— **W Czeskim Cieszynie** aresztowano Polaka Woźnicę, administratora „Dziennika Polskiego".

LEON KRUCZKOWSKI.

Kordjan i Cham

59) (Ciąg dalszy).

— No no! — mruknął żandarm i oddał latarnię stojącemu obok kozakowi. — Chodźmy więc!

Kazimierz szybko przekroczył próg.

Ujrzał granatowe, gwiaździste niebo i grube zwały śniegu na podwórzu. Przez furtkę w murze wyszli na ulicę.

Dobrze naciągał nogi, aby nadążyć szerokim, zamaszystym krokom żandarma. Świeżość mroźnego powietrza orzeźwiła go nieco — —

Szli w milczeniu ciasnemi uliczkami, mijając nielicznych, w grube kapoty futrzane okutanych mieszczan. Z domów, lichych piętrowych kamieniczek i rozłożystych, drewnianych bud, czerwieniały migotliwie oświetlone okna. Łachy śniegu zwisały z dachów.

— Znam tu traktjernię ustronną, a niepodłą... na Szwedzkiej ulicy! — ozwał się pan Miranowski.

— Niechże będzie na Szwedzkiej...

Wkrótce stanęli przed ciemną, sklepioną bramą.

— To tutaj! — żandarm ruszył przodem w czarną czeluść sieni. Pchnął jakieś drzwi, z których buchnęło ciepłem, oraz tłustemi zapachami. Weszli do izby obszernej, słabo oświetlonej lampami olejnemi, które w ilości dwojga błaskodajnych knotów chwiały się nad stołami. Kilku mieszczan w bekieszach siedziało przy piecu; pili grzany miód z małych szklaneczek i śmiali się hałaśliwie.

W głębi, za drewnianą kratą, siedział gruby gospodarz o krwistej, nabrzmiałej twarzy i kreślił coś kredą na czarnej, łupkowej tabliczce. Na widok żandarma zerwał się i, sapiąc z uszanowaniem, pospieszył na środek izby.

— Kłaniam się panu obwodowemu... kłaniam! — zakrzyknął ochoczo, głosem z piersi głębokiej dudniącym, jak z beczki.

— Dobry wieczór, panie Karkoszka! — odrzekł żandarm, podniósłszy rękę do kaszkietu. I wiódł Kazimierza ku jednemu ze stołów.

— Zadysponujże sobie asan tę... wieczerzę! — mruknął, zezując w stronę szynkwasu.

— Jest wędzonka z kapustą! — oznajmił z powagą grubas.

— Dajcież nam więc, gospodarzu... byle nie była zbyt tłusta!

— Co do mnie —wtrącił żandarm — to wolałbym raczej tłuściejszą...

— Trzebaby przedtem... coś gorącego! — nadmienił Kazimierz, pojmując, że wypada mu okazać wdzięczność żandarmowi.

— Możnaby... tego... asan chyba dobrze zmarzłeś w tym tam, rekruckim łochu!...

Gospodarz już się krzątał za szynkwasem. Zakrzyknął w uchylone drzwi od kuchni, a sam napełnił wódką blaszane półkwarcie; wnet przyniósł je do stołu wraz z kieliszkami z grubego szkła.

Kazimierz przepił do żandarma raz i drugi. Rozeszło mu się po ciele ciepłym, ożywczym dreszczem. Z pewną skwapliwością napełnił kieliszki po raz trzeci... Znajdywał nagle niespodzianą ulgę po ciężkich przejściach dnia dzisiejszego.

— To na asana bieda! — nawiązał poufałą rozmowę pan Miranowski, ocierając strzępiaste wąsiska. — Anibym pomyślał, że cię tu w takich opresjach spotkam!

— Złość ludzka taki los mi zgotowała!

— Wiem, wiem!... Aleś asan sam sobie tej biedy napytał... Toć, jak słyszałem, byłeś nauczycielem?

— Byłem... przez lat jedenaście!

— Proszę! I trzebaż ci było chłopów buntować, a skargi tam jakieś na dzierżawcę koncypować?

— Mniemałem, że nie jest zbrodnią, krzywd ludzkich i niesprawiedliwości przed prawem dochodzić...

— Boś asan jeszcze młody i... z przeproszeniem, świata nie znasz!

— Młody, nie młody... a patrzeć nie mogłem na gwałty, krewniakom moim i znajomym bezkarnie wyrządzane!

— Wiedzże asan — nastroszył się pan Miranowski — iż ja w młodości pod panem Kościuszką wojskowo sługowałem... pewnieś też słyszał o nim!... W sukmanie on sobie chodził i chłopów kochał okropnie... I cóż z tego wyszło?

— Chłopów pan Kościuszko kochał, a z dziedzicami w marjasza grywał... — uśmiechnął się Kazimierz.

— Bez dziedziców nie można!

— Ano, więc on chłopów kochał, a dziedziców też po rękach głaskał... I, sam pan przecie powiadasz, że nic z tego nie wyszło!

— Ja pana Kościuszki pamięć szanuję, bo to był ludzki pan i wojowałem pod nim, ale — bez dziedziców, dalibóg, nie można!... Teraz człowiek na żandarmskim chlebie emerytury się dosługuje, to wiem, co i tak trzeba!... I powiadam, żeś asan głupstwo zrobił, swojego nie patrząc, a w jakieś tam krzywdy chłopskie się wdając!... I ot, bieda z tego!

W tej chwili zjawiły się na stole dymiące talerze fajansowe i smakowita woń wędzonki połechtała czułe nozdrza pana Miranowskiego.

Kazimierz rzucił się do mięsiwa i sycił głód prędko, łakomie. Żandarm czynił to samo powoli i z namaszczeniem.

Pili jeszcze ciemne, słodkie piwo i po półgodzinie wyszli z gospody, rozgrzani i ociężali.

— Prawdziwie, żal mi asana! — rozrzewnił się pan Miranowski na ulicy. — Lichej jesteś postury i delikatniejszego zdrowia, niż tamte parobki... Ale, dalibóg, rady niema, bo się komisarz osobliwie na asana zawziął!

— Chybaby... — dorzucił niepewnie — chybaby w pokorę uderzyć... co? Pana Czartkowskiego... ten... przeprosić, hm?

— Tegobym zrobić nie umiał! — odmruknął Kazimierz. — Niech czynią ze mną, co się im podoba!

— Jutro kolumna rekrucka ma być wyprawiona marszem do Piotrkowa...

— Pójdę, gdzie każą! — uciął Kazimierz i uczuł znowu napływającą gdzieś z głębi falę przygnębienia.

W milczeniu już doszli na miejsce.

Ponury kozak sennie otwierał ciężkie, okute drzwi.

— Bóg zapłać za życzliwość! — pożegnał Kazimierz żandarma i wszedł w ciemność.

Drzwi zatrzasnęły się za nim z łoskotem.

(Ciąg dalszy nastąpi).

Klęska Włochów pod Aduą

Z wojny włosko-abisyńskiej w latach 1895-96

Wojna włosko-abisyńska w latach 1895 — 96 była wynikiem dziesięcioletniej ekspansji militarnej i dyplomatycznej Italji na terenie Abisynji i datowała się od chwili zajęcia przez Włochów portu Massaua w roku 1885. W ciągu tego okresu lat Włosi objęli pod swój protektorat cały pas wybrzeża morskiego, okalający Abisynję, odcinając ją w ten sposób od morza i prowadzili ze zmiennem zresztą szczęściem walki w północnej prowincji Tigre, które jednak w rezultacie oddały pod ich panowanie część tego terytorjum aż do rzeki Mareb. Wreszcie rozwinęli energiczną akcję dyplomatyczną, mającą na celu uzyskanie protektoratu nad całym krajem. Wykorzystano waśń miedzy negusem Abisynji, Joanem a władcą południowej prowincji Szoa, Menelikiem, który uważał się za uprawnionego pretendenta do tronu abisyńskiego. Ponieważ rokowania z Joanem wobec oporu negusa spełzły na niczem, szczególną uwagę zwrócono na młodego ambitnego księcia, okazującego żywe zainteresowanie dla reform europejskich i bardzo chętnie przyjmującego nowoczesną broń, dostarczaną mu przez Włochów do walki z opornym Joanem. Ale do zbrojnego rozstrzygnięcia nie doszło, gdyż Joan poległ w wojnie z Sudańczykami, w którą wdał się zresztą dzięki intrygom tegoż Menelika.

Cesarz Menelik i konflikt dyplomatyczny

Objąwszy panowanie, Menelik sprawił... **duży zawód Włochom,** przedzierzgając się z potulnego młodzieńca, idącego na pasku swoich mistrzów i protektorów w stanowczego i odpowiedzialnego za losy swego kraju monarchę. Wyszło to na jaw podczas pertraktacyj na temat wykonywania układu, zawartego swego czasu między Włochami a Menelikiem w Ucziali. Punkt 17-tego układu w oryginale abisyńskim brzmiał, że Abisynja w stosunkach z innemi państwami, **może** korzystać z pośrednictwa Włoch. W odpisie natomiast włoskim zamiast „m o ż e" znajdowało się słowo „m u s i", które przekreślało właściwie suwerenność Abisynji jako państwa. Rokowania, prowadzone początkowo w tonie pokojowym, nabierały akcentów coraz bardziej dramatycznych i zakończyły się tem, że delegat włoski, major P i a n o, zagroził Menelikowi wojną. Na to Menelik odpowiedział, że jeżeli punkt 17 układu pozostanie, według brzmienia oryginału abisyńskiego, skłonny jest do zgody, o ile zaś Włosi wydaliby mu wojnę, gotów jest ją przyjąć. Sprawa zaogniła się tak dalece, że naczelny dowódca sił zbrojnych w Erytrei gen. B a r a t i e r i, zwycięzca Tigrejczyków, został sprowadzony do Rzymu, aby swą obecnością wzbudzić wśród społeczeństwa nastroje, sprzyjające wojnie i skłonić parlament do jej podjęcia i popierania. Przez cały czas pobytu jego w Rzymie odbywały się na jego cześć manifestacje. Był przyjmowany na dworcach kolejowych przez delegacje i obrzucany kwiatami, otrzymał osobiste podziękowanie króla Humberta, a w parlamencie deputowani zgotowali mu burzliwą owację, wstając podczas jego wejścia na salę i witając go rzęsistemi oklaskami, przyczem entuzjazm ogarnął nawet przedstawicieli skrajnych ugrupowań lewicowych, zawsze dotąd przeciwnych działaniom wojennym w Afryce. Upojony powodzeniem generał wyraził się, że potrzeba mu tylko dodatkowo dwu batalionów bersaljerów i otwarcia kredytu, a obiecuje wkrótce przywieźć Menelika żywego w klatce do Rzymu. **Przyszłą wojnę bagatelizowano tak dalece, że nawet czynniki kompetentne uważały liczbę 12.000 żołnierzy za wystarczającą do zapewnienia zwycięstwa,** a wyprawa miała potrwać nie dłużej jak 3 do 4 miesięcy. O wartości bojowej Abisyńczyków sądzono według źle uzbrojonych i słabo zorganizowanych pasterzy tigrejskich, a ponadto nie doceniano zdolności organizacyjnych i dyplomatycznych Menelika, który nietylko sparaliżował, jak się okazało, akcję przeciwników, zmierzającą do zapewnienia sobie pomocy ze strony poszczególnych książąt abisyńskich, ale nawet zdołał skłonić ich do prowadzenia z Włochami obłudnej gry, o której był szczegółowo informowany.

Na jesieni roku 1895 Baratieri powrócił do Abisynji i rozpoczął wyprawę wgłąb kraju

Pierwsza porażka Włochów

W awangardzie szedł major T o s e l l i na czele 2.500 żołnierzy i według otrzymanych instrukcyj zajął obronną pozycję w okolicy Amba Aladżi w odległości 300 km. od Massaua. Tego wieczora w raporcie, przesłanym do dowództwa brygady, Toselli meldował o wielkiej ilości nieprzyjaciół, biwakujących w pobliżu. Pomimo to spodziewał się załatwić z Abisyńczykami przed przybyciem posiłków, które miały nadejść około godz. 10 rano, to znaczy w trzy godziny po rozpoczęciu walki. Posiłki jednak nie przyszły w przypuszczalnym terminie, a major przeliczył się co do jakości nieprzyjaciela. O 11-tej pod osłoną wzmocnionego ognia artyleryjskiego musiał zarządzić ewakuowanie taboru, a sam na czele wojska jeszcze blisko przez dwie godziny stawiał zacięty opór rozjuszonym krajowcom. Wreszcie o 12.40 rozpoczął się odwrót wojska, tem okropniejszy, że dowódca nie przewidział jego możliwości, a który musiał się odbywać po wąskiej drodze górskiej, raczej ścieżce, z jednej strony spadającej w przepaść, głęboką na 400 mtr., a z drugiej — opierającej się o skałę, opanowaną przez Abisyńczyków. **Walka przekształciła się w rzeź Włochów.** Idące przodem muły wraz z działami stracono w przepaść. Utorowawszy sobie jakoś drogę, zwyciężeni rzucili się w panicznej ucieczce w kierunku fortu M a k a l e, skąd miały przyjść posiłki, tępieni niemiłosiernie przez Abisyńczyków, ścigających ich aż do zmierzchu, który na szczęście dla Włochów nastąpił wcześnie, gdyż było to 6 grudnia.

Upadek Makale

Kolumna posiłkowa generała A r i m o n d i'e g o w odległości 12 km. od miejsca klęski przyjęła **200 ludzi, ocalałych z 2 i pół tysiącznego oddziału Toselego** i pod osłoną nocy przybyła 50 km. do fortu Makale. Tu postanowiono stworzyć zaporę dla Abisyńczyków. Niezrozumiały jest fakt, że ci ostatni atakowali kilkakrotnie twierdzę, która musiałaby się dobrowolnie poddać najwyżej po dwutygodniowem oblężeniu spowodu braku wody i ponieśli przytem bardzo znaczne straty. Oblężenie zakończyło się dość zagadkowem wypuszczeniem na wolność załogi, której ponadto zwrócono naboje i broń, aby mogła się bronić w razie napaści w drodze. Istniało przypuszczenie, że Menelik, nie robiąc sobie wiele z powiększenia sił nieprzyjacielskich o jakieś półtora tysiąca ludzi, wolał przyjąć bardziej mu potrzebne 2 miljony talarów abisyńskich, wartości około 5 miljonów przedwojennych franków francuskich.

Po upadku fortu Makale nastąpiła dłuższa przerwa w walkach, podczas której Menelik na czele zjednoczonych wojsk wykonał z talentem piękny manewr strategiczny, zachodząc z boku korpus generała Baratieri'ego, znajdujący się w pobliżu Adui z widocznym zamiarem odcięcia mu drogi odwrotu. W tej chwili główny dowódca włoski miał już dokładnie wyrobioną opinję o wartości bojowej przeciwnika i jego liczebności. To też pierwsza reakcja Baratieri'ego na wieść o manewrze Menelika była słuszna. Zupełnie właściwie pomyślał on o odwrocie do Adi-Kaje, zwłaszcza, że do niepomyślnej sytuacji strategicznej dołączyła się perspektywa braku żywności, Menelik bowiem grał na zwłokę i odkładał ostateczne rozstrzygnięcie, wiedząc, że u Włochów muszą powstać trudności aprowizacyjne. Tymczasem zaproponował Baratieri'emu pokój na warunkach, że granicą obydwu państw mają być rzeki Mareb i Beneza, a 17 punkt układu w Ucziali zostanie zmieniony według brzmienia oryginału abisyńskiego.

Nieudały odwrót gen. Baratiego

Baratieri propozycję pokoju odrzucił. Mimo to nie chciał ryzykować walki. Możemy sobie zdać sprawę z jego stanu psychicznego, jeżeli weźmiemy pod uwagę fakt, że rozkaz odwrotu, wygotowany w kancelarji sztabu 16 lutego, został wydany dopiero 23 tegoż miesiąca. Przez tydzień tryumfator, uważany przez wszystkich za przyszłego pogromcę Menelika, nie mógł się zdecydować na cofnięcie się bez walki. Co ważniejsze, dopiero 28 lutego w raporcie do ministerstwa wojny komunikował, że spowodu konieczności podporządkowania względów strategicznych względom aprowizacyjnym jest zmuszony chwilowo uchylić się od bitwy. Rozkaz został wydany 23 wieczorem, jednak nocny wywiad doniósł, że wyżyny Gudetu, dominujące drogą do Adi-Kaje, zostały już zajęte przez dziesięciotysięczny oddział Abisyńczyków. Wobec groźby sytuacji decyzja Baratieri'ego sprecyzowała się Postanowił za wszelką cenę wyjść z pułapki i wykonał kilka świetnych posunięć celem odwrócenia uwagi nieprzyjaciela od swoich istotnych zamiarów. Tym razem los zdawał się uśmiechać Włochom. Przez następne dni szpiegowie, działający zresztą w porozumieniu z Menelikiem, donosili, że znaczna część wojsk krajowych musiała się udać w dalsze okolice, aby zaopatrzyć się w żywność i że pomiędzy władcami poszczególnych plemion powstały nieporozumienia. Naskutek tych wieści generał **jeszcze raz** zmienił decyzję i postanowił zaatakować Menelika.

Klęska włoska pod Aduą

Nazajutrz 29 lutego w niedzielę wczesnym rankiem w jednej ze świątyń w Adui odbywało się w obecności Menelika i rasów nabożeństwo, odprawiane przez Abunę (metropolitę abisyńskiego), kiedy rozległy się dwa strzały alarmowe. Jeden z dowódców wyszedł szybko ze świątyni, ale natychmiast wrócił i zawiadomił Menelika, że od brygady generała Albertoniego, stanowiącej lewe skrzydło włoskie, oderwał się jeden batalion i idzie do ataku. Menelik trwał chwilę w skupieniu, poczem podszedł do metropolity i powiedział mu kilka słów do ucha. Wtedy A b u n a z krzyżem w ręku zwrócił się do obecnych i ze łzami w oczach, żegnając ich, drżącym ze wzruszenia głosem powiedział:

— Moje dzieci! Dzień dzisiejszy jest dniem sądu Bożego. Idźcie bronić waszej ziemi i króla. Ja odpuszczam wam wasze grzechy!

Natychmiast przeciw atakującym ruszył **blisko 30-tysięczny tłum Abisyńczyków i** batalion włoski został zmuszony do szybkiego cofnięcia się na pozycję wskutek jednak wadliwie zorganizowanej łączności Abisyńczycy mieli robotę o wiele łatwiejszą i załatwiali się z trzema brygadami pokoleń. Po zgnieceniu lewego skrzydła i wzięciu do niewoli generała Albertoniego, zwycięzcy ruszyli przeciwko centrum generała Arimondi'ego, gdzie znajdowała się główna kwatera. Tu sam Menelik kierował akcją i wprowadził do walki ponad 20.000 świeżych swoich żołnierzy. Nie pomogło naprawdę bohaterskie pono zachowanie się Włochów. Poległ generał Arimondi.

Chwałę zyskała brygada gen. Dabormidy, stanowiąca prawe skrzydło włoskie. Trzymała się ona na pozycji najdłużej, bo aż do godziny 5-tej wieczorem, a zmuszona wreszcie do odwrotu, dokonywała go w zupełnym porządku, zabierając ze sobą działa, a kilkakrotnie nawet zrywała się do ataku na bagnety. Gen. Dabormida, przez cały czas bitwy walcząc wśród żołnierzy, poległ. Po śmierci dowódcy niebawem zaczęła się paniczna ucieczka przed upojonymi zwycięstwem Abisyńczykami, którzy tępili ściganych swemi krzywemi mieczami. **Na polu walki zostało 11.000 zabitych i ciężko rannych Włochów. 3.600 dostało się do niewoli.** Do Adi-Kaje uszło około 2.500 ludzi.

Te cyfry ilustrują zaciętość obrony. Taksamo bowiem Włosi, jak oddziały, złożone z krajowców, opierały się dzielnie, zwłaszcza, że wiedzieli, jaka okrutna kara spotka ich w wypadku dostania się do niewoli. Abisyńczykom, walczącym po stronie wrogów, według zwyczaju krajowego odcinano rękę i stopę. Relacje świadków podają, że wielu z nich znosiło tę operację z prawdziwym spokojem dziękusów, nie wydając przytem nawet jęku. Z 481 oficerów uszło 56, oddało się do niewoli 42, w tem siedmiu lekarzy. Reszta w liczbie 383 zginęła.

Robiąc bilans wojny abisyńskiej, należy podkreślić kilka ważniejszych przyczyn porażki Włochów, a więc niemal pięciokrotna przewaga liczebna Abisyńczyków w bitwie pod Aduą, nieobeznanie z terenem i wartością bojową krajowców ze strony Włochów, załamanie się psychiczne gen. Baratieri'ego, skutkiem czego nie mógł on powziąć właściwej decyzji, przeważająca większa sprawność fizyczna krajowców w specyficznych warunkach klimatycznych. Rozstrzygające jednak znaczenie miał, jak się zdaje, **talent wojenny, energja i zdolności organizacyjne i dyplomatyczne Menelika,** stawiające go w rzędzie nieprzeciętnych władców i wodzów.

Obecnie Włosi są daleko lepiej wyposażeni technicznie niż podczas wyprawy z przed lat 40-tu i bardziej są obeznani z warunkami prowadzenia wojny w Abisynji. O Abisyńczykach natomiast nie wiemy dokładnie, o ile posunęli się w zorganizowaniu obrony swego kraju. W każdym bądź razie stosunek sił spewnością nie doznał dużych zmian. Dlatego też, jeżeli nie znajdzie się mędrzec, który wyrokiem Salomona pogodzi zwaśnione strony lub ktoś dość silny, aby jednej i drugiej stronie nakazać pokój i dojdzie do zbrojnego konfliktu, należy przypuszczać, że Włosi nawet w wypadku zwycięstwa będą je musieli okupić olbrzymiemi stratami.



Piękno krajobrazu górskiego — Krzyż w Beskidach Zachodnich.

Z RUCHU STRONNICTWA

DO PREZESÓW kół i Zarządów powiatowych S. L.

Przypominamy, iż po myśli okólnika wydrukowanego w 31 numerze „Piasta" i „Śląskiej Gazety Ludowej" *wszystkie koła S. L. mają urządzić na terenie wsi lub gminy uroczystość z okazji rocznicy 15-lecia odparcia najazdu bolszewickiego w roku 1920.*

Zarząd Okręgowy S. L. w Krakowie.

KOMUNIKATY N. K. W.

Podajemy do wiadomości, że p. **Stanisław Pietrak,** który był instruktorem w pracy organizacyjnej na terenie powiatów sokołowskiego i węgrowskiego z dniem 27 lipca br. przestał być członkiem Stronnictwa Ludowego.

P. Tatarczak Stefan z pow. lubelskiego, b. prezes powiatowy S. L. i b. poseł ludowy, przestał być członkiem Stronnictwa Ludowego w ostatnich dniach.

ZAWIESZENIE W PRAWACH CZŁONKA.

Zawieszam w prawach członka S. L. **p. Krasuckiego Jana** ze Siółka za zdradę Stronnictwa Ludowego i unieważniam jego legitymację S. L. wydaną dnia 7. VI. 1934 Nr. 117778.

Józef Moskal, prez. Zarządu pow. Kałusz.

ECHA UCHWAŁ KONGRESU W POWIECIE STANISŁAWÓW.

W dniu 21 lipca br. odbyło się liczne zebranie we wsi **Brzezina,** powiat Stanisławów, na którem założono Koło ludowe. Zebrani po zaznajomieniu się z treścią uchwał Kongresu S. L. — **postanowili solidarnie bojkotować wybory.**

Co życie niesie?

Czteropiętrowy dom runął w Warszawie

W dniu 31 lipca b. r. w Warszawie o godzinie 5-tej nad ranem w domu rodzinnym Marji Skłodowskiej przy ul. Freta 16 wydarzyła się straszna katastrofa budowlana.

Mieszkańcy domu pogrążeni byli jeszcze w śnie, gdy rozległ się ogłuszający huk walących się ścian. Z pod gruzów czteropiętrowej kamienicy zaczęły się wydobywać rozpaczliwe jęki rannych i krzyki przerażenia. Natychmiast zaalarmowano policję i pogotowie ratunkowe. Straż ogniowa przystąpiła do usuwania gruzów i wydobywania rannych i zabitych.

Okazało się, że runęła część ściany w prawej oficynie od czwartego piętra aż do parteru.

Po godzinie 7-mej już w czasie akcji ratunkowej runęła dalsza część ściany. Strażacy zdołali usunąć się na czas. Wśród gruzów usłyszano jęki kobiety i zauważono nogi. Strażnicy usiłowali usunąć gruzy i wydobyć kobietę. Niestety w tej właśnie chwili zaczęły pękać szyby w oknach, mury rozstępowały się, o godzinie 7,20 znowu rozległ się przeraźliwy huk. To zawaliła się dalsza część domu. Małe podwórze zostało zasypane gruzami niemal do wysokości pierwszego piętra.

Na miejsce wypadku przybyły władze prokuratorskie, oraz przedstawiciele władz miejskich z prezydentem Starzyńskim i minister Spraw Wewnętrznych Kościałkowski. Z polecenia prokuratora aresztowano administratora domu, Mieczysława Podbora. Okazuje się, iż niektórzy lokatorzy już od kilku dni zwracali mu uwagę na rys w murach, lecz Podgór nie zwracał na to uwagi. Jak wykazało pierwsze śledztwo, katastrofa nastąpiła skutkiem rozparcia ścian wewnętrznych i nadwyrężenia starych, spróchniałych belek. Początkowo zawaliły się dwa górne piętra, a po pewnym czasie dwa niższe aż do parteru.

W katastrofie zginęło 8 osób, a kilkanaście zostało ciężko, względnie lżej rannych.



Miejsce katastrofalnego zawalenia szczytowej ściany oficyny domu przy ul. Freta w śródmieściu Starej Warszawy.

Wykrycie drukarni komunistycznej
w Warszawie

Policja zamknęła świetnie ukrytą drukarnię komunistyczną, gdzie odbijano „Czerwony Sztandar", „Nowy Przegląd", broszury, ulotki itp. *Drukarnia mieściła się w podziemiu pod warsztatem szewskim niejakiego Rotenberga przy ul. Leszno 21.* Uwagę wywiadowców zwrócił fakt, że mały warsztat był nieustannie ruchliwy: przywożono i wywożono wielkie ilości pudełek od obuwia, tak, że skromny warsztacik czynił wrażenie wielkiej fabryki mechanicznej.

By uniknąć zdemaskowania się przez wielkie zużycie prądu elektrycznego, *komuniści włączyli się do kabla, biegnącego pod ulicą, skąd czerpali energię do maszyn drukarskich najnowszego systemu.* Na ścianie drukarenki wisiał portret Kirowa, zamordowanego przed niedawnym czasem sekretarza sowieckiej partji komunistycznej. Aresztowano i przewieziono do urzędu śledczego właściciela zakładu szewskiego Rotenberga i jego żonę, oraz 3 drukarzy: Flanka, Cukra i Erdepla.

Straszna śmierć 72-letniej staruszki
w płomieniach

W ostatnich dniach nad ranem wybuchł nagle pożar w zabudowaniach 72-letniej wdowy Zofji Sury w Szczyrku, pow bialski. Pożar ten, który powstał spowodu wadliwej budowy komina, rozszerzył się z taką szybkością, że biedna właścicielka domu, jedyna jego mieszkanka, już nie zdołała się uratować i spaliła się żywcem. Wraz z nią spłonął cały dom, budynki gospodarcze oraz żywy i martwy inwentarz, pomiędzy nim krowa, jałówka, koza i pies. Świadkowie pożaru stali bezradni, bowiem zabudowania nieszczęśliwej ofiary płomien. stały prawie na samym szczycie góry i dostęp do nich był wprost niemożliwy. W dodatku jeszcze zupełny brak wody spowodował, że straż pożarna, która przybyła na miejsce, nie mogła przystąpić do gaszenia pożaru. Z pozostałego rumowiska wyciągnięto zwęglone zwłoki nieszczęśliwej staruszki.

ŚCIANA RUNEŁA W KAMIENIOŁOMIE
grzebiąc 40 robotników

W kamieniołomach bazaltu w Złotoryi niedaleko Lignicy wydarzyła się straszna katastrofa, której ofiarą padło kilkadziesięciu robotników. Wskutek podkopania niedostatecznego zabezpieczenia, runęła cała ściana skalna, przysypując 39 robotników. Podjęta natychmiast akcja ratunkowa postępuje powoli ze względu na wielką masę kamieni, które muszą być usunięte, zanim można będzie dotrzeć do ofiar. Dotychczas wydobyto 4 zabitych i 15 ciężko rannych, z których jednak prawdopodobnie żadnego nie będzie można utrzymać przy życiu.

Wielka katastrofa na kopalni „Emma"

W dniu 1 bm. o godz. 15.50 wydarzyła się w podziemiach kop. „Emma" w Obszarach, pow. rybnicki, ciężka katastrofa. W pewnej chwili podczas pracy usłyszano podziemny grzmot, po którym nastąpił silny wstrząs. Spadające masy węgla i kamieni zasypały jeden z chodników na przestrzeni przeszło 400 metrów i drugi chodnik na przestrzeni 30 metrów. Ponieważ stwierdzono brak 5 ludzi, wszczęto poszukiwania.

Pod kierownictwem inżynierów i sztygarów przystąpiono niezwłocznie do usuwania przeszkody. Na miejsce katastrofy przybyła również z Rybnika komisja Urzędu Górniczego, która bada przyczyny katastrofy.

Na wieść o katastrofie zebrał się u bram kopalni tłum ludzi, oczekujący jakiejkolwiek wiadomości o skutkach katastrofy. Drużyna ratownicza, składająca się z 20 ludzi, pracowała na zmianę po 6 godzin przez całą noc. W czasie tym usunięto przeszło 350 metrów sześciennych zwałów węgla i kamieni.

Wreszcie dnia 2 bm. w wczesnych godzinach rannych zdołano wydobyć trzech zasypanych górników, mianowicie przodownika, Pawła Penkulę, rębacza, Pawła Mrozka i ładowacza, Antoniego Dylicha. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności dwaj pierwsi nie odnieśli żadnego szwanku na zdrowiu i wkrótce po wydobyciu ich przyłączyli się do akcji ratowniczej. Dylich, jak się okazało, ma złamaną nogę i został niezwłocznie odstawiony do szpitala Spółki Brackiej w Rydułtowach. Obecnie jeszcze dzieli kolumnę ratowniczą od zasypanych dwuch górników: rębacza Stanisława Kłosoka i ładowacza, Edwarda Salamona przestrzeń 12 metrów. Mimo, że zasypani nie dają żadnego znaku życia, istnieje nadzieja uratowania ich w ciągu najbliższych godzin. Akcja ratownicza trwa nadal. Wiadomość o tej jednej z poważniejszych w ostatnim czasie katastrofie na kop. „Emma" wywołała wśród okolicznej ludności przygnębiające wrażenie.

Akcja ratownicza na „Lechu" zakończona

Jak nas informują, akcja ratunkowa na „Lechu" została zakończona w nocy na 5 bm. Do pierwszych dwuch dotarto już nocą z soboty na niedzielę, do trzeciego w niedzielę około godz. 21, a do ostatniego tegóż dnia o północy.

Wszystkich *znaleziono już bez życia.* Jak przypuszczają, ofiary katastrofy zostały zabite w tej samej chwili, w której nastąpiła katastrofa. Ciała nieszczęśliwych odstawiono do kostnicy szpitala w Bielszowicach. W najbliższych dniach odbędzie się pogrzeb ofiar.

W niewoli u chińskich bandytów

Korespondent niemieckiego Biura Informacyjnego Mueller tak przedstawia perypetje porwania przez bandytów:

W okolicach Kuan-Ma-Kou auto nasze zostało ostrzelane z dwóch stron z karabinów maszynowych. Z 35 strzałów 2 trafiły w silnik. Samochód stanął. Sądziłem, że to jakieś nieporozumienie, gdyż strzelający byli w zwykłych błękitnych mundurach żandarmerji z odpowiedniemi odznakami. Napastnicy oświadczyli Muellerowi i jego towarzyszowi Jones'owi, że pilnują drogi przeciw rozbójnikom i Japończykom. Zaprosili dziennikarzy na rozmowę przy herbacie. Gdy dziennikarze na to przystali, Jones'a i szofera związano i zaprowadzono do jednej chaty, a Muellera i jego służącego, Chińczyka do innej. Rzeczy Muellera zrewidowano. Podczas rewizji jeden z rzekomych żandarmów przywłaszczył sobie kilka srebrnych dolarów i powiedział Muellerowi: **„Nie jesteśmy żandarmami — jesteśmy bandytami".** Po tej rewizji szofer i służący zostali wraz z autem zwolnieni, z poleceniem udania się do Kalganu po okup.

Jones i Mueller, związani, w otoczeniu bandytów na koniach zostali zawiezieni przez góry w kierunku północno-wschodnim. Podróż ta trwała około 2 godzin. Pierwszą noc spędzono w osadzie chińskiej. Traktowano jeńców dobrze, karmiono ich należycie, o ile to w tych warunkach było możliwe. Jedyną nieprzyjemnością były wciąż powtarzane groźby, że w razie niedostarczenia w ciągu 10 dni okupu, jeńcy będą zamordowani.

Następnego dnia rozpoczęła się podróż konna do innego osiedla chińskiego. Obu dziennikarzy przebrano po chińsku i lekko związano. Zatrzymano się tym razem we wsi chińskiej Je-Mu-Czi. Zjawił się tam wachmistrz żandarmerji z Pao-Czang-Sien z 3 policjantami. Straż bandytów dała ognia do policji, zatrzymała ich i związała. Następnie wypuszczono ich i rozpoczęła się dyskusja o naszym losie.

Pierwszym wynikiem tych obrad było, iż bandyci zrezygnowali z żądania broni i amunicji, a żądanie okupu obniżyli ze 100.000 dolarów do 50.000 dolarów. Żądanie uwolnienia Jonesa i Muellera bandyci odrzucili, natomiast zgodzili się, aby Mueller w towarzystwie lokalnego urzędnika chińskiego udał się na rokowania z właściwemi władzami o okup.

Straszny wypadek policjanta

Około godz. 3 nad ranem nad Wisłą znaleziono pod Górnym Bulwarem w Krakowie przy domu noclegowym, stojącym przy ul. Nadwiślańskiej, zwłoki starszego przodownika policji państwowej, Stanisława Koziołka z rozbitą głową. Przodownik Koziołek liczył 39 lat, należał do komisarjatu policji w Podgórzu. Przechodząc służbowo brzegiem Wisły od strony Podgórza, przod. Koziołek usiłował przedostać się przez obramowanie Wisły, przy zejściu na Dolny Bulwar i spadł z muru z 5-metrowej wysokości na kamienny bruk. Uderzywszy głową o kamień śp. przodownik Koziołek zmarł wskutek złamania podstawy czaszki. Tragicznie zmarły pełnił nienagannie służbę od lat 10. Osierocił on żonę i dwoje dzieci.

Walka z jadowitemi żmijami

Magistrat m. Bielska, przystępując do tępienia niebezpiecznych i mnożących się coraz to więcej żmij na terenie lasów miejskich, zwraca się do publiczności z prośbą o popieranie ważnej tej akcji.

Zarząd lasów miejskich wypłaci każdemu za oddaniem zabitej na terenie lasów miejskich żmiji nagrodę w wysokości 1 zł.

Nożem zapłacił za podwiezienie

W nocy na piątek na rogatce Rakowickiej w Krakowie padł nieprzytomny jakiś mężczyzna, silnie broczący krwią. Lekarz pogotowia stwierdził u niego rany od noża na głowie i twarzy, oraz silne krwawiącą ranę, zadaną w klatkę piersiową. Gdy ranny odzyskał przytomność, oświadczył, iż nazywa się Stanisław Fronczak, liczy 24 lat i mieszka w Nowej Olszy. Fronczak, który trudni się zwożeniem węgla, wracał wieczorem do domu. Po drodze natrafił na jakiegoś nieznajomego, który go prosił o zabranie go na wóz. W drodze nieznajomy zadał Fronczakowi znienacka kilka ran nożem, poczem zbiegł. Fronczaka przewieziono do szpitala, zaś owego pasażera poszukuje policja.

Bezczelne włamanie do Wydziału Powiatowego w Białej

W nocy z 2 bm. nieznani dotąd sprawcy włamali się do gmachu Wydziału Powiatowego w Białej i w swojej wędrówce dostali się do kasy ogniotrwałej, którą, niezauważeni przez nikogo, rozpruli rakiem i wypróżnili następnie spokojnie z całej swojej zawartości. W ręce sprytnych opryszków wpadło 1.200 zł. w banknotach 20 złotowych, 220 zł. po 10 zł., 240 zł. po 5 zł., 10 zł. i 1 zł., 43 zł. po 50 gr., 38 zł. po 20 gr., 14 zł. po 5 i 2 gr., 950 zł. w banknotach po 100 i 50 zł., ogółem 2.705 zł. Sprawcy po udaleniu kradzieży ulotnili się, nie zostawiając po sobie żadnych śladów. Dlatego też policja śledcza, która obecnie prowadzi energiczne śledztwo za sprytnymi sprawcami będzie miała nielada zadanie. O wyniku śledztwa poinformujemy czytelników.

Pożary

W czwartek wieczorem wybuchł pożar w zabudowaniach Fr. Czai w Słomce w pow. bocheńskim. Spłonął dom mieszkalny, stodoła ze zbiorami i szopa. Szkoda wynosi 7.000 zł. O północy powstał pożar w Krzeszowie niedaleko Słomki i zniszczył stodołę Adeli Beldegruen z nowem zbożem. Szkoda wynosi 2.000 zł.

W nocy na 1 sierpnia w Książu Wielkim (pow. miechowski) wybuchł groźny pożar. Spaliło się 15 domów mieszkalnych, zabudowania gospodarskie, urządzenia sklepów. Straty wynoszą 40.000 zł. Pożar powstał wskutek nieostrożnego obchodzenia się z ogniem.



Drobny rolnik i ogrodnik



Staranny dobór ziarna siewnego

Żniwa się zaczęły. Żyta i pszenice już legły pod kosami, a jęczmiona, owsy i mieszanki dojrzewają. Za jakie 2 tygodnie będą prace żniwne pokończone i rozpocznie się uprawa pod nowe siewy ozime. Jedna robota goni drugą i dbały rolnik-gospodarz ma teraz pracy pełne ręce i dobrze krzątać się musi, by nietylko tegoroczne dary Boże zwieźć do stodół, gumien, stogów, brogów i piwnic, ale również przygotować matkę ziemię-rodzicielkę pod plony przyszłoroczne.

Obfitość plonów tak zbożowych, jak okopowych nie zależy jedynie od dobrej uprawy roli, lecz również w dużej mierze od starannego doboru ziarna siewnego. Zboże siewane przez kilka lat zrzędu na jednej i tej samej roli, wyradza się, co sie okazuje w zmniejszeniu ilości i jakości ziarna. Kłosy takiego zboża są z roku na rok mniejsze i chudsze, a ziarno zawiera coraz to mniej maki, natomiast łuska i skórka na ziarnie staje się coraz to grubsza. Wyradzające się zboże nie krzewi się silnie, źdźbła ma z roku na rok mizerniejsze, co się również odbija na plonie słomy. Niejeden rolnik patrząc na swą lichotę, zachodzi w głowę i pyta samego siebie: „Dlaczego jego żyta i pszenice tak kiepsko zeszły?" — mimo, iż pole i pognoił i zasilił sztucznym nawozem, mimo, iż ścierniska na czas spodorał, perz wytrzebił, następnie podorówkę przeorał, spulchnił — jednem słowem ziemię dobrze uprawił, a jednak zamiast żyta i pszenicy, ma żytko i pszeniczkę. Pyta się i nie znajduje odpowiedzi, lecz nie pamieta, że już może od 10 i więcej lat sieje tesame ziarno, które już jego ojciec siewał i nie zdaje sobie sprawy, że sam zawinił, bo ziarna siewnego nie odmienił, a jego zboże już się wyrodziło.

Odmiana ziarna siewnego jest wiec zasadniczym warunkiem dobrych plonów. Żyto i owies należy zmieniać co 5-ty, pszenicę i jęczmień co 3-ci rok. Odmiany ziarna siewnego należy nabywać z krajowych stacyj doświadczalnych, albo też we dworach i folwarkach, poleconych przez Izby Rolnicze, bo tylko wtedy ma sie pewność nabycia rzeczywiście kwalifikowanego ziarna siewnego, odpowiedniego do danej gleby.

Jeżeli zaś siejemy własne ziarno, to należy już przed żniwami wybrać takie zboże, które dobrze okwitło, ma duże, pełne kłosy i dobrze dojrzało na pniu. Dobre ziarno siewne otrzymuje się przez okruszenie snopów cepami, pozatem należy je starannie wyczyścić we wialni, a o ile jest zachwaszczone kąkolem, przepuścić je przez tryjer.

Siewy uskutecznia się albo rzutowo reką, albo rzędowo maszyną. Przy siewie ręcznym trzeba liczyć na mórg kilkanaście funtów więcej aniżeli przy siewie maszynowym. Przy siewie ręcznym, liczy się na mórg (ćwierć hektara) na roli średniej 80 do 100 funtów żyta i pszenicy, na ziemiach lekkich piaszczystych nawet do 120 funtów. Siejąc zaś maszyną, wystarczy na glebie średniej 60 do 75, na lekkiej 80—90, a na tłustych glinach nawet tylko 45—50 funtów. Siew maszynowy jest o tyle polecenia godny, iż każde ziarnko zostaje przykryte ziemią i nie pozostaje na powierzchni roli. O ile okres zasiewów jest ubogi w opady deszczowe, to siewy należy po zabronowaniu koniecznie przywałować gładkim wałem, a jeśli rola jest bryłowata, to wałem pierścieniowym.

Żyto i pszenica lubią glebę o strukturze zwięzłej, dlatego nie radzę siać oziminy na kartofliskach i buraczyskach, lecz na owsiskach, koniczyniskach czy mieszankach, na gnoju dwu lub trzy letnim. Nie radzę również nawozić pod żyto i pszenicę świeżego obornika. Obornik zostawmy pod ziemniaki, buraki, marchew pastewną i mieszankę. Natomiast radzę zasilić rolę pod żyto czy pszenicę nawozem sztucznym, azotniakiem czy tomasyna, a role ubogie w wapno miałem wapiennym, albo rozlasowanem wapnem w kawałkach. Nawozy sztuczne i wapno daje się 14 dni przed siewem ziarna. Kto już musi siać koniecznie żyto na kartoflisku, to wystarczy zwlec nać broną, pole skrzyżować i żyto zasiać, nie orząc roli.

Tępienie chwastów

Obróbka okopowizn obecnie już została zakończona, ale tu i ówdzie znajdują się tam jeszcze pojedyncze chwasty, przeważnie lebioda, rdest, mlecz, oset, które w porze letniej bardzo szybko wyrastają, osadzając nasiona, które potem wysypują się do roli. Po żniwach dosyć często spotykamy w ziemniakach i burakach olbrzymie okazy lebiody, ostu oraz innego zielska, których nasiona zachwaszczają całe pola. Żeby do tego nie dopuścić, trzeba przed żniwami obejść okopowizny rządek po rządku i pozostałe chwasty dokładnie powyrywać. To samo się tyczy chwastów na rowach i w opłotkach, które powinniśmy teraz powycinać kosą albo ostrą motyką, co do jednego.

Maciora pożerająca prosięta

Maciora pożerająca swe posięta bezwarunkowo powinna być usunięta z hodowli. Przy pewnych staraniach i cierpliwości można ją wprawdzie czasami od tego oduczyć, ale świnia wogóle zbyt krótko żyje, aby tracić czas na to, a i skutek nie zawsze bywa pomyślny. Również nie nadaje sie do chowu maciora przynosząca zbyt mało prosiąt (nie licząc pierwszego miotu). Maciora dobra powinna wychować do 6 tygodni życia przynajmniej 8—10 szutk zdrowych i silnych prosiąt.

„Anas" dog bordoski

Właść. Rudolf Weber, Hanau



Uiężony 10. IX. 33. Brał udział w krajowych wystawach w roku 1934 w Moguncji, Kolonji i Hanau, a również w tegorocznej międzynarodowej wystawie psów rasowych w Frankfurcie nad Menem. Na wszystkich pokazach uzyskał nietylko zaszczytne pochwały i odznaczenia (srebrne i złote medale), ale na ostatniej światowej wystawie frankfurckiej, został zaklasyfikowany w I. klasie światowej psów rasowych z oceną „znakomity".

„Anas" liczy obecnie 20 miesięcy, waży przeszło 50 kilo, jest maści żółtej, z bronzową maską i reprezentuje najwyższą klasę siły, odwagi, pewności siebie, szlachetności i wierności. „Anas", wytresowany do obrony, nie lęka się ni kija, pałki, noża i rewolweru; każdego przeciwnika bierze gładko i załatwia się z nim błyskawicznie.

Zaletą wszystkich dogów — bordoskich, francuskich, duńskich, niemieckich (bokserów), angielskich (buldogów), to ich groźne milczenie. Dog, pewny swej muszkularnej siły, nie szczeka, nie ujada, najwyżej dla ostrzeżenia warknie groźnie, pokaże kły i na każdy dalszy krok agresywny przeciwnika, stacza momentalnie bój (w 99 na 100 wypadków) zwycięski. Naturalnie, dogi, jak wszystkie psy dużych ras, potrzebują staranniejszej opieki indywidualnej, od zwyczajnego kundla, nie lubią wchodzić w zażyłość z resztą domowników, a na łańcuch absolutnie się nie nadają. Natomiast wytresowane do obrony są 100-procentowymi obrońcami. Mając takiego „Anasa" przy sobie można śmiało przejść wzdłuż i wszersz przez całą Polskę, bez najmniejszej obawy narażenia się na napad.

Piszę niniejsze uwagi o zaletach tresowanego doga z własnego doświadczenia. Przed wojną bowiem wychowałem sobie takiego pieska, kropla w kroplę podobnego do „Anasa"; był maści burej, a wabił się „Mruk". Bez obawy napadu przechodziliśmy we dwójkę o każdej porze dnia i nocy przez głuche lasy i pola, zaglądaliśmy do środowisk mętów społecznych i wystarczyło, że „Mruk" warknął, pokazał kły (przyczem białka nabiegły mu krwawo), a największe zawalidrogi dwu- i czteronożni schodzili mu z drogi. A tymczasem za całe 10 lat „Mruk" nie pokąsał ani jednej osoby i żadnej kary policyjnej za niego nie zapłaciłem. Dobrze wychowany pies, wytresowany do obrony, przywiązany do swego pana i domu, jest więcej wart, niż człowiek, udający przyjaciela, a tymczasem...

Kiszenie – zaprawianie ogórków

Sałaty — Marynaty — Kompoty

Domowy sposób kiszenia ogórków. Do kiszenia bierze się ogórki dojrzałe średniej wielkości. Należy je obmyć w letniej wodzie i obetrzeć na sucho czystą serwetą lub ręcznikiem. Na spód naczynia (garnka, donicy glinkowej lub beczułki z wina) dać warstwę opłókanych w zimnej wodzie liści wiśniowych lub z winokrzewu, poczem układa się ogórki warstwami, przekładając je koprem i kminkiem. Tak wypełnione naczynie zalewa się ostudzoną wodą z dobrze przegotowaną solą kuchenną (na kwartę wody funt soli), by ogórki były całkowicie zanurzone. Na górną warstwę kopru i kminku kładzie się czyste denko i naciska je obmytym kamieniem polnym. Na drugi — trzeci dzień rozpocznie się fermentacyjny proces kiszenia; kwaśnicy zaczyna ubywać, bo wsiąka do ogórków, więc należy dolać nowej łaki słonej. Pojawi się na wierzchu pleśń, należy ją zmyć. Naczynie z zakiszonemi ogórkami wstawia się w chłodne, przewiewne miejsce, najlepiej w piwnicy. Dobrze zakiszone ogórki trzymają się kilkanaście tygodni.

Sałata domowa. Ogórki świeże obrać, pokrajać w pplasterki cienkie, posolić. Po kilku minutach zlać z nich słoną wodę, polać je octem, trochę miałkim cukrem i tłuczonym pieprzem. Można też dolać 2 łyżeczki oliwy lub i więcej.

Sałata polska: Obiera się ogórki i obcina cokolwiek z obu końców, następnie kraje w cienkie plasterki, zakropić je sokiem cytrynowym, biorąc na każdy duży ogórek sok średniej cytryny i cokolwiek oliwy. Na końcu dodaje się szczyptę soli i pieprzu do smaku. — Zamiast temi przyprawami można zalac ogórki gęstą śmietaną do której dodano trochę octu i soli.

Sałata z pomidorami. 3 pomidory kładzie się na moment w wrzącą wodę, potem obiera się ze skórki i kraje w plasterki, ogórek się obiera, skrawa z obu końców i soli. — Spód półmiska wykładamy ładnemi doskonale wypłókanemi listkami kruchej sałaty. Na to daje się warstewkę drobniusieńko usiekanej mięty pieprzowej i układa warstwami naprzemian plasterki pomidorów i ogórków, zalewając wszystko sosem z oliwy, octu, soli i pieprzu.

Sałata na zimę. Obrane ogórki pokrajać w talarki, ułożyć w słój, zalać przegotowanym, winnym octem, a na wierzch wlać sporo oliwy. Za kilka tygodni jeśliby pojawiła się pleśń, ocet zlać, zalać świeżym przegotowanym ostudzonym, a po wierzchu oliwą. — Podając na stół zaprawić świeżym octem, oliwą, pieprzem i solą.

Ogórki marynowane: Ogórki obrać, wybrać z nich jąderka, po przepołowieniu pokrajać na długowate paski i sparzyć gorącym octem, w którym muszą przez cały dzień poleżeć. Nazajutrz ocet zlać. — Zagotować kwartę świeżego octu z funtem cukru i ostudziwszy zalać ogórki. Następnego dnia znowu ocet zlać zagotować i letnim już zalać ogórki i znowu niech tak pozostają przez 24 godziny. I tak ziewać ocet i gotować i coraz gestszym zalewać 5 razy. Nareszcie wrzucić ogórki do gotującego octu, raz zagotować, dołożywszy cynamonu, goździków i może jeden lub dwa bobkowych liści, ostudziwszy wszystko zlać w słoj i jak zwykle obwiązać pęcherzem lub papierem pergaminowym, czy salicylowym.

Marynata z małych ogórków. Małe zielone ogóreczki obrać ze skórki i posolić na 6 godzin, potem wodę odlać, obetrzeć serwetą na sucho i zalać gorącym octem. Po 2 dniach ocet zlać, przegotować i znowu gorącym zalać. Po upływie dalszych 2 dni ocet znowu zlać, zrobić syrop z kwarty świeżego octu i funta cukru, ułożyć ogórki w słój przekładając je gozdzikami, cynamonem i innemi korzeniami. Nalać ciepłym syropem, a po wystudzeniu słoj obwiązać.

Korniszony. W podobny sposób marynuje się korniszony z tym jedynie wyjątkiem, że ogóreczki nie obiera się ze skórki, lecz całe obmywa w letniej wodzie. Po obtarciu czystą serwetą lub ręcznikiem, układa je się w naczyniu, zalewa gorącym octem i zaprawia nietłuczonem wonnem korzeniem, pieprzem i t. p. przyprawami, zależnie od smaku.

Pokrzywa pożyteczną rośliną

Pokrzywa, ten złośliwy i dokuczliwy i boleśnie parzący gołe ręce i nogi chwast, rosnący bujnie pod płotami ogrodów, nad rowami, na miedzach, wogóle wszędzie gdzie go się najmniej spodziewamy i gdzie go sobie nikt nie życzy, jest mimo wszystko rośliną bardzo użyteczną, znajdującą w gospodarstwie wielokrotne zastosowanie.

Młode pokrzywy zerwane i drobno pokrążane są wyśmienitą przydawką do karmy dla gąsiąt, kacząt, i kurcząt. Gąsięta zwłaszcza, otrzymujące przynajmniej 2 razy dziennie drobno posiekane pokrzywy z pokruszonym starym chlebem, ugniecionemi ziemniakami ugotowanemi lub z osypką otrąb czy śruty zbożowej, rosną w oczach i nigdy prawie nie chorują. Gospodyni, dokarmiająca swe gąski pokrzywami aż do drugiego podskubku, przeświadczy się, że czas i praca na szukanie i krążanie pokrzyw nie poszły na darmo. Za taką samą karmę pokrzywową wdzięczne są kaczęta, kurczęta a przedewszystkiem kury nioski. Również króliki chętnie przyjmują pokrzywy młode, ale już nieco przywiędłe. Młodym kózkom, owcom i cielętom, dobrze jest dawać pokrzywy uwarzone i okraszone garścią śniadej mąki — jako chlipę. Krowy dojki, pojone 2 razy za dnia omaszczoną chlipą pokrzywową, zwiększają wydajność mleka, a mleko same zyskuje na dobroci. — Pamiętam, że w naszem gospodarstwie każda krowa, jaka się ocieliła, czy latem czy zimą, otrzymywała przez parę dni zrzędu dobrą chlipę pokrzywową, by się łatwiej wyczyściła po ocieleniu i by jej mleka przybyło.

Przed 40, 50 laty nie zdawano sobie sprawy z odżywczych walorów pokrzywy, jako paszy dodatkowej inwentarza domowego. Dzisiaj wiemy dobrze, że liście pokrzywy i samo ziele zawierają sumę odżywczo-leczniczych i chorobom zapobiegawczych składników jak: witaminy, białko, surowiec tłuszczu roślinnego, cukru, mączki-skrobi itd. Skoro więc pokrzywa ma tak wielorakie zastosowanie w domowem gospodarstwie, należałoby otoczyć ją choćby małą opieką. Nie wyrywać pokrzyw z korzeniami, ale ścinać sierpem, zbierać i suszyć na zapas zimowy.

Nasienie dojrzałej pokrzywy służy w zimie za pokarm ptakom, które nas nie opuszczają: szczygłom, czyżom, cieciotkom, i makolągwiom.

Przędza zaś z włókna pokrzyw niewiele ustępuje przędzy lnianej, a pod względem delikatności przewyższa przędzę konopną.

NOTOWANIA GIEŁDOWE

Akcje:

Bank Polski 92,50 — 92,00. Fabryka Cukru 34,00. Lilpop 9,50 — 9,00. Starachowice 34,30 — 34.75. Haberbusch 36,15.

Dewizy

Belgja 89.25, 89.48, 89.02. Berlin 213.000. 214.00, 212.00. Holandja 358.50, 359.40, 357.60. Londyn 26.16, 26.29, 26.03. Nowy Jork kabel 5.27,75, 5.30,75, 5.24.75. Praga 21.94, 21.99, 21.89. Paryż 34.99, 35.08, 34.90. Zurych 172.93, 173.36, 172.50. Sztokholm 134.90, 135.55, 134.25.

Waluty:

Dolar prywatny 5.26.

Tendencja niejednolita.

Bezpłatny Dodatek Tygodniowy

Pierwsze strzały w wojnie światowej

Pisma wiedeńskie w wielu artykułach chciały zagłuszyć głos historji, oskarżając dyplomację austrjacką i austrjacki sztab generalny, że po zamachu sarajewskim, ani przed tem nie uczyniły nic, by zapobiec straszliwemu pożarowi, który ogarnął Europę.



Premjer serbski Paszicz.

Chyba nie znajdzie się autor, któremu udałoby się zaprzeczyć, że wszystko, co dotyczyło afery sarajewskiej i wypowiedzenia wojny, traktowane było w Wiedniu z karygodną lekkomyślnością. Poseł serbski ostrzegał Wiedeń, aby Franciszek Ferdynand do Sarajewa nie wyjeżdżał. Wiedeń dobrze wiedział, jakie następcy tronu grozi niebezpieczeństwo, ale jego wrogowie byli silniejsi i śmiało rzec można, że w wielkiej mierze i intrygi dworskie zawiniły w tej katastrofie.

Postępowanie obu partnerów katastrofalnej gry jasno dowodzi, po czyjej stronie leży wina. Serbja protestowała publicznie i drogą dyplomatyczną przeciw oszczerstwom i fali nienawiści. Naczelny dowódca wojsk serbskich, marszałek Putnik udał się właśnie na kurację do Austrji, podczas gdy prezydent ministrów Paszicz odbywał propagandową podróż wgłąb Serbji. Stąd wnioskować można, że Serbja była przeświadczona, że sprawa załatwiona będzie ugodowo i do wojny się nie przygotowywała.

Tymczasem austrjacki minister spraw zagranicznych, Berchtold, rozwijał gorączkową działalność. „Ukaranie" Serbji stało się kwestją jego prestiżu, a znajdował też poparcie ze strony sztabu generalnego, który po długim okresie pokoju chciał sięgnąć po... wawrzyny. Wręczenie noty austrjackiej w Białogrodzie było podstępnem pociągnięciem dyplomacji austrjackiej. Austrjacki poseł w Białogrodzie, Giessl, wręczył 23 lipca o godzinie 6 wieczorem notę ministrowi skarbu Paczuowi, zastępcy prezydenta ministrów. **Wiedeń umyślnie wybrał tę chwilę, wiedząc, że premjera niema w stolicy. Paczu początkowo nie chciał noty przyjąć,** bowiem sprawa go nie dotyczyła, a prezydenta ministrów nie było. Giessl oświadczył, że **w dobie telefonów i telegrafów i przy tak małej rozległości serbskiego królestwa** łatwo będzie prezydenta ministrów zawiadomić o nocie. Poseł austrjacki odchodzi i... pakuje swe manatki, bowiem przeświadczony jest, że w czterdziestu ośmiu godzinach Serbja nie będzie w stanie przyjąć noty. Giessl zresztą otrzymał rozkaz z Wiednia, aby wrazie odmówienia przyjęcia noty, wyjechał z Białogrodu w dwa dni później, pociągiem pośpiesznym o godzinie 6 min. 30 wieczorem.



Austrjacki min. spraw zagr. Berchtold.

Treść noty austrjackiej jest znana. Austrja domagała się, aby Serbja w organie urzędowym oświadczyła, że serbscy oficerowie i urzędnicy uprawiali antyaustrjacką propagandę i że rząd serbski propagandzie tej położy kres. W dalszych dziesięciu punktach stawia Austrja ciężkie warunki, których przyjęciem rząd serbski denuncjonowałby się przed światem, że był sprzymierzeńcem studentów, którzy dokonali zamachu.

Tak jednak sprawa się nie miała i dlatego zwołano posiedzenie rady ministrów, które trwało kilka godzin. Postanowiono zwrócić się do rządu austrjackiego z żądaniem, aby w interesie porozumienia złagodzono zbyt ostre żądania. Naogół jednak rząd serbski chciał notę austrjacką przyjąć. Tak też oświadczył prezydent ministrów Paszicz, kiedy na kilka minut przed terminem, przed godziną 6 wieczorem dnia 25 zjawił się w gmachu austrjackiego poselstwa, posłowi Giesslowi. Jednem spojrzeniem na akt przekonał się Giessl, że Serbja żąda złagodzenia niektórych warunków i nie straciwszy czasu na dokładne nawet przeczytanie odpowiedzi, czy poinformowanie się w Wiedniu, wsiadł do karety i udał się na dworzec kolejowy.

Wkrótce potem cały Białogród dowiedział się, **że poseł austrjacki opuścił stolicę.**

O dalszych rokowaniach z Serbją nie było wogóle mowy, co dowodzi, że Austrja nie życzyła sobie, aby sprawa załatwiona była ugodowo. Giessl postępował tak, jak mu kazał Wiedeń. W Wiedniu otrzymał wskazówkę, że ma użyć pociągu pośpiesznego, opuszczającego Białogród o godz. 6 minut 30 na wypadek, gdy Serbja noty nie przyjmie. Serbja jednak w gruncie rzeczy notę przyjęła, a co do dalszych szczegółów chciała pertraktować. Giessl pomimo to wyjechał.

W Wiedniu byli zadowoleni.

— Jak widzicie, — oświadczył Giessl dziennikarzom, zgromadzonym na dworcu w Wiedniu — wyjechałem!

To powiedział człowiek, który nie miał nawet tyle czasu, aby szczegółowo przestudjować odpowiedzi na notę i zakomunikować tę odpowiedź rządowi wiedeńskiemu.

Jak widać, Austrja zdecydowana była stanowczo wypowiedzieć wojnę. Dlatego też wcale odpowiedzią serbską się nie zajmowała, gdyż w przeciwnym wypadku poseł austrjacki nie byłby opuścił Białogrodu w dziesięć minut po otrzymaniu odpowiedzi i znalazłby zapewne dosyć czasu, by napisać kilka not i położyć kilka podpisów.



Gen. Putnik

Była to zgóry ukartowana gra, a ultimatum, telegrafowane dnia 28 lipca do Białogrodu było zgóry przygotowane.

Austrja uciekła się do broni. Wysyłając ultimatum, równające się wypowiedzeniu wojny, austrjacki minister spraw zagranicznych, hrabia Berchtold zadał pierwszy cios cesarsko-królewskiej monarchji, po którym nastąpiły dalsze.

Skok z wysokości 7000 metrów

Lotnik sowiecki Jewsiejew, który dokonał rekordowego skoku ze spadochronem z wysokości 7.200 metrów, w następujący sposób mówi o swoim wyczynie:

Kwestją spadochronów zacząłem się zajmować w jesieni zeszłego roku. W początku września roku 1933-go postanowiłem skoczyć ze znacznej wysokości. O rekordzie nie myślałem, skok miał być eksperymentem. Trzeba było znaleźć sposób wstrzymania — nieunikninionego przy upadku — ruchu obrotowego swobodnie spadającego ciała. To było moim celem. Szereg ostatnich dni czekałem na sprzyjającą pogodę.

Mroźny, pogodny ranek 10-go października wydał mi się odpowiednim. Postanowiłem dokonać skoku. Niewielkim dwuosobowym samolotem wzbiliśmy się do góry. Była godzina 10-ta minut 20.

Na wysokości 4.500 metrów uruchomiłem aparat tlenowy i założyłem maskę. Robi się zimno. Jasne promienie słońca świecą prosto w twarz, lecz tu, na wysokości 5000 metrów są one zimne i zdaje się, że przeszywają ciało nawskroś.

Jesteśmy na wysokości 7.000 metrów. Jeszcze parę minut i wysokomierz wskazuje 7.200 metrów.

Czuję, że zaczynam marznąć. Pod nami daleka ziemia, przyprószona rzadkiemi obłoczkami. Postanawiam skakać.

Szturchnąłem w bok pilota. Dał on mi do zrozumienia, że czas. Temperatura minus 37 stopni. Zdejmuję futrzane rękawice, zostawiając na rękach tylko rękawiczki szorstkie, wełniane. Łączę wylot maski z aparatem tlenowym, przymocowanym do nogi.

Jestem gotów.

Z wysiłkiem wydobywam się z kabiny na burtę samolotu. Dnie porywisty wicher.

Jeszcze jedno nieme porozumienie z pilotem i rzucam się w dół. Oderwawszy się od samolotu, nacisnąłem sekundomierz. Czuję, jak ze świstem spadam ku ziemi.

Wierzyłem niezłomnie w niezawodność spadochronu i w ścisłość moich obliczeń oraz przyborów. Mając zwróconą uwagę na przyrządy, nie szukałem ziemi. Niepotrzebne mi były widome znaki orjentacyjne. Uzyskawszy stałe położenie ciała, spojrzałem na sekundomierz. Wskazywał 37 sekund. Jeszcze chwila obserwacji instrumentów i znów spoglądam na zegar. Jedna minuta 37 sekund.

Półtorej minuty spadania jak kamień. Zbliżam się do obłoków. Ze świstem i wyciem w uszach przelatuję przez nie. Już czas na... spotkanie ziemi.

Prawą ręką ująłem za kółko spadochronu i opuszczam oczy w dół. Olbrzymia rozkołysana masa ziemi ruszyła na moje spotkanie. *Ziemia wprost waliła się na mnie.* Takiej szybkości nigdy nie zdarzyło mi się zaobserwować. Lecz nie było czasu do porównań. Każda sekunda — to dziesiątki metrów spadania ze świstem na dół; to szybkość, z którą należy być ostrożnym.

Obserwując ziemię, dostrzegłem maszty radjostacji. Znalazłem je i czekam kiedy zrównam się z wysokością ich wierzchołków.

Już czas...

Pociągam za kółko. Jeszcze chwila i... straszny wstrząs... Uderzenie — zdawało się — wyrwie mi plecy. Spadochron otworzył się i ja lekko spływałem ku ziemi. Podemną niewielki sosnowy lasek; wybieram polankę i równo opuszczam się na nią. Nie zdejmując maski i przyrządów, stałem, czekając na ludzi.

Zatopiony skarb

Od kilku dni cała Finlandja stoi pod wrażeniem odkrycia, które zrobiono w bibljotece uniwersytetu w Helsingforsie.

Szukając materjału do artykułu o marynarce rosyjskiej, pewien dziennikarz natrafił przypadkiem na stare dzieło z końca 18 wieku, opisujące dokładnie wszystkie katastrofy morskie na Bałtyku. Studjując tę książkę, dziennikarz znalazł w niej interesujące daty działania floty rosyjskiej w wojnie ze Szwedami. Między innemi autor dzieła donosi dokładnie o zatonięciu wielkiego statku wojennego marynarki Piotra Wielkiego, który wiózł w roku 1721 ładunek złota, wartości dwuch miljardów złotych, pochodzący z rabunków w Szwecji, do Helsingforsu. Lecz w pobliżu przystani wybuchła nagle okropna burza i statek, mimo nadludzkich wysiłków marynarzy, zatonął. Rosjanie, w tym czasie jeszcze nie posiadali dobrze wyszkolonej floty i dlatego nie udało im się wydobyć cennego skarbu z zatopionej fregaty. Lecz w 15 lat później, pewien kapitan angielski, nazwiskiem John Davis, przybył ze swoim statkiem umyślnie do Helsingforsu i udało mu się dosięgnąć dna; nurkując kilkadziesiąt razy, Davis zdołał wydostać z kadłuba okrętu kilkaset złotych monet, lecz na tem skończyła się jego wyprawa, bo w tych czasach nie znano jeszcze aparatów do badań głębin morskich.

Ponieważ autor dzieła dokładnie podał miejsce, gdzie fregata, wioząca skarb zatonęła, dziennikarz urządził ekspedycję na miejsce katastrofy i zapomocą skafandrów skonstatował, że rozbita fregata rzeczywiście znajduje się jeszcze na dnie morskiem w dosyć dobrze utrzymanym stanie.

Już w najbliższych dniach specjalny statek odjedzie z Helsingforsu na miejsce poszukiwań i zapomocą wielkich kranów ekspedycja spróbuje wydobyć fregatę na powierzchnię morską.

Cała Finlandja śledzi z wielkiem zainteresowaniem robotę ekspedycji, a miarodajne sfery zadają sobie już teraz pytanie, komu przypadnie skarb, jeżeli rzeczywiście znajduje się on jeszcze w kadłubie zatopionego okrętu.

Zastrzelenie żyda na ulicy w Berlinie

W pobliżu „Gedaechtnisskirche" w dzielnicy zachodniej Berlina wydarzył się w tych dniach wypadek, charakteryzujący dobitnie napięcie antysemityzmu w Niemczech. Pewien Niemiec, nie mający wcale odznak hitlerowskich, napadł na niejakiego Neuhausa, żyda, pracownika jednego z berlińskich domów konfekcyjnych. W pewnej chwili Niemiec wyciągnął rewolwer i ze słowami: „masz ty wstrętny żydzie", dał do Neuhausa 4 strzały, raniąc go ciężko. Neuhausa odstawiono do szpitala. Sprawcę strzałów aresztowano.

Mowa pod szubienicą

W Smithland, w Stanach Zjedn., tysiąc pięćset osób przysłuchiwało się przez trzy kwadranse mowie człowieka, stojącego na szafocie i mającego po ukończeniu mowy zawisnąć na stryczku. Kilka razy mówca przerywał sobie i zapytywał szeryfa, czy nie mówi nazbyt długo, lecz szeryf za każdym razem powtarzał, że tak jest ostatni przywilej skazanego. William De Boe zarzucał swej oskarżycielce, że jest „krwiożerczą morderczynią" że krzywoprzysięga, zeznając, że on dokonał na niej napadu, gdy rabował jej sklep, i że była ona gotowa zmienić zeznanie za opłatą 500 dol. Kobieta, na którą skazaniec miotał te zarzuty, Marjorie Johnson (lat 32), była wśród tysięcznego tłumu i przeczyła mówcy.

Bojkot i kara

Po ostatnich starciach ideowych między kilku ministrami, a biskupem Münsteru w Westfalji, zamożny gospodarz Partman z Telgte, katolik, zapowiedział swemu dostawcy maszyn i narzędzi rolniczych, sympatykowi ruchu narodowo-socjalistycznego, że przestaje być jego odbiorcą, ponieważ podczas przejazdu przez Telgte ministra Alfreda Rosenberga córka dostawcy, należąca do narodowo-socjalistycznego związku niemieckich dziewcząt, ofiarowała ministrowi kwiaty. Gospodarz Partmann, zadenuncjonowany przez dostawcę, został aresztowany i odstawiony do obozu koncentracyjnego, a ponadto pociągnięty zostanie do odpowiedzialności sądowej.



„TAJEMNICA ZAMKU"

CZYLI „NIEWINNIE POSĄDZONY"

POWIEŚĆ

31)

STRESZCZENIE POCZĄTKU POWIEŚCI.

Do zamku swego wrócił hrabia Treuenfels, który przez kilka tygodni przebywał w więzieniu, posądzony o otrucie swej żony Alicji, kobiety pięknej, lecz złej, przewrotnej i niewiernej. Mając 5-letnią córeczkę, Gildę, zaangażował do niej wychowawczynię, baronównę Gryzeldę von Ronach, którą protegowała przełożona klasztoru N. M. P., mateczka Anna. Gryzelda bardzo się spodobała hrabiemu, natomiast kuzynka hrabiego, Beata, widząc to, poczuła do Gryzeldy wielką nienawiść, gdyż kochała ona hrabiego do szaleństwa. Tak mijały tygodnie. Hrabia Harro Treuenfels pokochał Gryzeldę całem sercem. Również Gryzelda kochała go bardzo i dążyła do udowodnienia światu niewinności hrabiego. Pewnego dnia w altanie ogrodu hrabia wyznał jej swą miłość i prosił o jej rękę. Gryzelda prosiła go jednak o pewną zwłokę, do czasu, w którym udowodni światu jego niewinność.

* * *

— Bo, bo muszę wpierw spełnić swoje zadanie. To już niedługo potrwa. I nikt w zamku nie powinien nawet domyślać się, jakie pan ma względem mnie zamiary. Zaklinam pana, niech pan stara się jaknajstaranniej ukryć swoje uczucia.

— Dobrze, ale pod warunkiem, że przyrzekniesz mi, iż za miesiąc będę cię mógł nazwać swoją żoną.

Miękki, tęskny uśmiech, który wprawił w zachwyt hrabiego, legł na jej cudnem obliczu. Patrzała ponad nim gdzieś wdal.

— Tak, przyrzekam! — powiedziała cicho.

Hrabia ujął jej obydwie dłonie i okrywał je tysiącznemi pocałunkami.

— Gryzeldo, moje światło, moje słońce! — bełkotał i patrzał na nią zwilgotniałemi oczyma.

W tej samej chwili Gryzelda drgnęła gwałtownie. Przerażonym, nieruchomym wzrokiem patrzała na grupę drzew w oddali i szybko cofnęła ręce.

— Mój Boże! — szepnęła wylękła.

Hrabia odwrócił się szybko i pobiegł wzrokiem w kierunku wzroku Gryzeldy. Zobaczył znikającą za drzewami, wysoką, ciemną postać Beaty.

— Co ci się stało, Gryzeldo? — zapytał.

— Hrabianka Beata, — szepnęła Gryzelda wylękła.

Hrabia zrozumiał natychmiast, iż Gryzelda także wie o tem, że Beata kocha się w nim. Dlatego może nie chciała, żeby ktokolwiek dowiedział się o jego miłości do niej. Jej dobre serduszko pragnęło zaoszczędzić Beacie bólu.

On także uczuwał litość dla Beaty, ale była to zimna litość, która nie mogła wpłynąć na jego postanowienie. Z tej strony nie powinien paść na Gryzeldę i jego szczęście żaden cień.

— Dlaczego tak się przestraszyłaś Beaty, Gryzeldo? — zapytał hrabia miękko.

— Hrabianka Beata kocha pana, powiedziała Gryzelda rwącym się głosem, wciąż jeszcze pozostając pod wrażeniem nienawistnego wzroku hrabianki — i widziała, jak pan całował moje ręce.

Hrabia westchnął.

— Ja jej na to nic nie mogę poradzić, Gryzeldo. Bardzo mi jej żal, ale ja nie ponoszę w tym wypadku winy. Nigdy nie okazywałem jej innego uczucia, jak sympatję rodzinną. Chcę jej oszczędzić bólu i dlatego lepiej będzie, jeżeli opuści ona Treuenfels jeszcze przed ogłoszeniem naszych zaręczyn. Postaram się o to, żeby i poza zamkiem Treuenfels wiodła beztroskie życie.

Gryzelda nie odpowiedziała. Patrzała jakiś czas w zadumie przed siebie. Miała teraz uczucie, jakbym musiała się bardzo śpieszyć ze spełnieniem swego zadania.

W tej chwili wróciła Gilda z koszyczkiem, napełnionym kwiatami.

— Patrz, Gryzeldo, jak dużo mam kwiatów. Teraz możesz wić wieńce! — powiedziała.

Gryzelda objęła dziecko, i tuląc je do piersi, całowała serdecznie. Hrabia przyglądał się temu rozbłysłemi oczyma. Uszczęśliwiony czuł, że te pieszczoty odnoszą się także i do niego.

— Tak, Gildo, panna Gryzelda musi teraz uwić jeden wianek dla ciebie, a drugi dla siebie. Chcę was dziś obie widzieć ustrojone w kwiaty! — powiedział hrabia.

Gilda ucieszyła się bardzo.

— Och, dobrze! A Gryzelda musi jeszcze rozpiąć swoje długie warkocze i spuścić je wzdłuż pleców. Kiedy siedzi, to sięgają aż do ziemi, jak u tej Jagódki z bajki. Tę bajkę opowiedziała mi Gryzelda. Jagódka siedziała w wysokiej wieży, a książę Riquet chciał się do niej dostać. Jego służący, który był olbrzymiego wzrostu, podniósł go do góry. Ale brakło mu jeszcze spory kawał do okienka wieży. Wtedy królewicz zawołał: „Jagódko, dziewczę moje, spuść mi włosy swoje!" I Jagódka wywiesiła przez okienko swój warkocz. Był on tak gruby i długi, jak warkocze Gryzeldy. I po tym warkoczu dostał się młody królewicz do wieży.

— Ach, jaka to piękna bajka! — powiedział hrabia, śmiejąc się.

— Prawda? Więc niech Gryzelda spuści swoje warkocze, włoży na głowę wianek i będzie prawdziwa Jagódka! — wołała dalej Gilda.

— Nie, będzie wtedy piękną królewną, która oswobodziła biednego żabiego króla, ta bajka podoba mi się jeszcze więcej.

— No, to wszystko jedno! Prędko Gryzeldo, najpierw uwij wianek dla siebie. Ja tymczasem wyciągnę szpilki z twoich włosów. Ogromnie lubię to robić.

Gryzelda chciała się temu sprzeciwić. Ale Gilda objęła ją stylu i przytrzymała mocno.

— Zrobię to bardzo delikatnie, nie sprawię ci bólu! — błagało dziecko.

Gryzelda musiała się wreszcie zgodzić.

Zarumieniona siedziała spokojnie i przebierała kwiaty, z których miała uwić wianek. Gilda powyciągała wszystkie szpilki z jej włosów i warkocze opadły wdół w całej swojej wspaniałości. I rzeczywiście sięgały aż do ziemi.

A kiedy wianek był gotowy, Gilda wzięła go z rąk Gryzeldy i włożyła go jej na głowę.

— Tatusiu, czy możesz sobie wyobrazić piękniejszą królewnę? — zapytała ojca i objęła Gryzeldę, całując ją czule.

Hrabia westchnął głęboko.

— Nie, nie istnieje piękniejsza i ukochańsza. Ach, Gildo, jakże ci zazdroszczę! — powiedział stłumionym głosem.

Nie mógł dłużej patrzeć spokojnie na pieszczoty, któremi dziecko zasypywało Gryzeldę. Zerwał się raptownie i odszedł, ale po chwili wrócił znowu wolnym krokiem. Zatrzymał się przed Gryzeldą.

— Lepiej będzie dla mnie wyjść i przejść się trochę. Bo gdybym tu pozostał, nie ręczę za siebie. Dowidzenia, Gildo, pozostawiam cię z twoją piękną królewną, o ty godne zazdrości dziecko! Dowidzenia, królewno Słoneczko!



Gilda włożyła wianek na głowę Gryzeldy...

Gryzelda płonęła cała, jak zorza.

— Proszę, jeszcze słówko! — powiedziała Gryzelda cicho.

— Proszę, co sobie pani życzy, panno Gryzeldo?

Gryzelda spojrzała na hrabiego, że musiał oczy przymknąć, by móc spokojnie wytrwać pod ich przemożnym czarem.

— Proszę pana, by mi pan pozwolił dziś jeszcze przed obiadem przyjść do pańskiego gabinetu. Niech mnie pan każe zawołać przez służącego, starając się to wezwanie jakoś upozorować, chociażby tem, że ma mi pan coś do zakomunikowania w związku z nauczaniem Gildy.

— Z całą rozkoszą, nie mogłoby teraz być coś milszego na całym świecie, jak spełnienie tej pani prośby! — powiedział hrabia i szybko odszedł, jakby chciał uciec przed samym sobą.

Gryzelda zdjęła wianek z głowy i włożyła go Gildzie.

— Niestety, kochanie, nie mam teraz czasu na robienie dalszych wianków. Musimy dziecino, uczyć się dalej. Chodźmy do roboty! — powiedziała Gryzelda, upinając spowrotem swoje włosy.

Chociaż był dzień i słońce świeciło jasno, Gryzelda drgnęła, jakby pod wpływem nagłego zimna.

Czyżby czuła na sobie wzrok czarnych, przenikliwych oczu? Hrabianka Beata stała w oddali, ukryta za grupą krzewów i widziała całą scenę jaka rozegrała się między hrabią, a Gryzeldą. Jak zatrute strzały biegły ku Gryzeldzie spojrzenia jej czarnych oczu.

Gdyby spojrzenia mogły zabijać, zabiłyby ją z pewnością.

ROZDZIAŁ 25.
ŻĄDZA ZEMSTY

Kiedy w godzinę potem Gryzelda prowadząc Gildę za rękę, weszła do zamku, wyszedł naprzeciw niej służący Henryk.

— Panno von Ronach, pan hrabia prosi panią na chwilę do gabinetu. Chce z panią mówić w sprawie nauki małej hrabianki.

Gryzelda skinęła głową.

— Zaraz przyjdę. Idź tymczasem kochanie do swego pokoju, ja za chwilę wrócę do ciebie.

Pocałowała Gildę i mała w podskokach pobiegła na górę.

Gryzelda przestąpiła próg gabinetu hrabiego. Hrabia czekał na nią niecierpliwie przy oknie i, ujrzawszy ją, szybko podszedł do niej.

— Gryzeldo! — zawołał, chwytając z tęsknotą jej ręce.

Gryzelda spojrzała na niego z powagą.

— Przyszłam tu, bo musiałam. I chcę możliwie najszybciej wyjść stąd. Proszę, niech mi pan pokaże tajną skrytkę w pańskiem biurku, w której przechowywał pan flakonik z trucizną. Nie pcha mnie do tego zwykła ciekawość. A od tego strasznego wypadku skrytka ta przestała już być tajną.

Powaga w oczach Gryzeldy udzieliła się też hrabiemu.

— Nie, ale nawet gdyby nią jeszcze była, to w każdym razie nie dla ciebie.

Hrabia podszedł do biurka i nacisnął niewidoczną sprężynę. Zamek odskoczył i drzwiczki, także przedtem niewidoczne, otworzyły się. Gryzelda zajrzała do środka. I zobaczyła tam pusty flakonik i zwiędły wianek, który podarowała hrabiemu.

Hrabia wyjął go i trzymając go przed sobą, powiedział cicho:

— Widzisz, spodziewam się tyle błogosławieństwa z tego wianka, że przesłoni przekleństwo, które wypłynęło z tego flakonu.

Gryzelda zarumieniła się i spojrzała na niego z przejęciem.

— Gilda co wieczór odmawia swoją modlitwę wianuszkową.

— Tak, mówiła mi o tem. Modlitwa ta brzmi: „Łaskawy Boże, uczyń, żeby mój tatuś był szczęśliwy." Zdaje mi się, że modlitwa ta już poskutkowała, Gryzeldo.

— Niech Bóg da, żeby się jeszcze dalej spełniała, aż znikną wszelkie cienie. Czy mogę wziąć ten flakonik na chwilę do ręki?

— Tak, został dokładnie oczyszczony przez chemika sądowego i niema już na nim śladu trucizny.

Gryzelda wzięła flakonik i obejrzała go dokładnie.

— Czy flakonik był napełniony tą zabójczą trucizną aż do samej góry?

— Tak, kiedy go kupiłem, był pełen, potem, kiedy go pokazywałem żonie, było trucizny aż do tej ramki, a później nie oglądałem go więcej. Zobaczyłem go dopiero w rękach sędziego śledczego, wtedy trucizny było jeszcze tylko trochę na dnie.

— Więc ktoś musiał ulać z tej trucizny?

— Tak, tak było.

— A ta ilość, której brakło, starczyła na zabicie człowieka?

Co piszą inni?

Niemcy, Gdańsk i Polska

Sielanka polsko-niemiecka doznała poważnego ciosu i to na odcinku gdańskim. Nie tylko ze względu na samowolne postępowanie hitlerowskiego senatu gdańskiego, który ufny w poparcie Berlina, bez ceremonji łamie traktaty, starając się zaskoczyć Polskę faktami dokonanemi. Ale i sam Berlin zaczyna przemawiać pod adresem Polski językiem, którego ton i treść żywo przypomina okres, w którym o porozumieniu polsko-niemieckim nikt jeszcze nie mówił.

Czołowy organ hitlerowski w Berlinie, „Voelkischer Beobachter“, tak charakteryzuje stanowisko Polski w sprawie Gdańska:

W Polsce spoglądano na kryzys walutowy w Gdańsku nie całkiem niechętnie, sądzono bowiem, że złoty stoi ante portas (przed bramami) Wolnego Miasta. W dalszym przebiegu kryzysu postępowano według zasady: „Jeśli nie zgodzisz się, użyję siły.“

Dalej hitlerowski dziennik domaga się od Polski, aby ustąpiła w sprawie Gdańska, gdyż Niemcy są... gwarantami jej bezpieczeństwa.

„Polska jest bardzo zagrożona, wskutek swych złych stosunków z Rosją Sowiecką, osłabienia sojuszu z Rumunją i zarazy komunistycznej, jaka się szerzy wśród mniejszości narodowych w Polsce.

Podkreślamy, że Polska, zawierając porozumienie z Niemcami, brała pod uwagę nietylko większą niezależność od Francji, ale bardziej jeszcze realny interes zabezpieczenia się przed sowiecko-bolszewickiemi tendencjami. O ile jesteśmy dobrze poinformowani, w Polsce umie się bardzo dobrze cenić siłę Niemiec jako gwarancję pokoju światowego, który mógłby zostać w jednej chwili zachwiany, gdyby Rosja napadła na Polskę.“

Cóż wynika z tego szczerego wypowiedzenia się organu partji rządzącej w Niemczech? Przedewszystkiem, że porozumienie polsko-niemieckie pogłębiło odosobnienie Polski, na które Niemcy liczą teraz, aby wywierać nacisk na Polskę, wmawiając w nią, że jej bezpieczeństwo zdane jest zupełnie na łaskę i niełaskę Niemiec. Trudno jaśniej zdemaskować cele, do których dąży polityka niemiecka.

Rzeczy nie zaszły jeszcze na szczęście tak daleko, jak to przedstawia pismo hitlerowskie, choć trudno nie przyznać, że izolacja Polski, niestety, pogłębia się coraz bardziej. Może jednak ta nauczka będzie skutecznem ostrzeżeniem dla tych, którzy ponoszą odpowiedzialność za polską politykę zagraniczną?

Redukcje urzędnicze i zmniejszenie pensyj

Znamienne głosy w prasie sanacyjnej

W dyskusji na aktualne tematy społeczno-gospodarcze, jaka prowadzona jest od pewnego czasu przez prasę sanacyjną, zabiera głos „Gazeta Polska“. Zajmując stanowisko przystosowania się do obecnej konjunktury, pismo stwierdza, że w ostatnich czasach polityka ta nie jest prowadzona tak sprężyście i stanowczo, jakby sobie tego p. Matuszewski, główny jej pionier życzył.

Pozatem „Gazeta Polska“ nawiązuje do artykułu W. Stpiczyńskiego w **„Kurjerze Porannym“**, gdzie publicysta sanacyjny występował w obronie nietykalności pracowników i wysokości ich płac.

Artykuł „Gazety Polskiej“ występuje stanowczo przeciwko przywilejowi nietykalności jakiejkolwiek grupie obywateli. „Niema innego „Tabu“ nad interes państwa“.

Dalsze rozważania autora artykułu dają wyraźnie do zrozumienia, że już niebawem, „nawet w obliczu wyborów“ spodziewać się można będzie zmniejszenia uposażeń urzedniczych i nawet zmniejszenia liczby urzędników państwowych. Stanowisko swoje „Gazeta Polska“ motywuje koniecznością skończenia nareszcie z przerostem biurokracji.

Związki urzędników państwowych zwróciły się do prezydjum rady ministrów z prośbą o audjencję u podsekretarza stanu Siedleckiego. **Delegacja organizacyj urzędniczych zamierza przedstawić rządowi memorjał w sprawie przyśpieszenia awansów, które oczekiwane były już w sierpniu br. i objąć miały około 30.000 osób.**

Głos czechosłowacki o zatargu polsko-gdańskim

Zrozumiałą jest rzeczą, że czechosłowacka opinja publiczna z wielkiem zainteresowaniem śledzi wszystko, co dzieje się na wszystkich odcinkach polskiej polityki zagranicznej. Organ republikańskiej partji rolniczej (premjer Malypetr), „Venkov“ zamieszcza artykuł swego naczelnego publicysty dr. K a h a n k a, w którym, omówiwszy sedno sprawy, pisze m. in.: **„Polskie koła polityczne muszą w zarządzeniach tych dopatrywać się nietylko naruszenia umów pokojowych i unii celnej gdańsko-polskiej, ale i widzieć w nich dalszy krok do rozszerzenia sfery interesów Niemiec i na te terytorja, które dawniej należały do Niemiec. Jest to nowa próba w kierunku totalności gospodarczej Gdańska i Niemiec,** próba, która w konsekwencji może prowadzić i do **jedności politycznej“.**

Publicysta czechosłowacki stwierdza, że **Niemcy konsekwentnie dążą do swego celu** i właśnie konflikt polsko-gdański dowodzi, że Hitler nie oddala się od swego programu, jaki wyraził w przeddzień swego zwycięstwa wyborczego, przelatując nad terytorjum Gdańska. Hitler wówczas mówił o **„płonącej granicy i starodawnem mieście niemieckiem, Gdańsku“.** Ostatnie zarządzenia Senatu gdańskiego odpowiadają dzisiejszemu narodowo-socjalistycznemu reżimowi, jaki tam panuje. **Pod względem organizacyjnym Gdańsk stanowi okrąg niemieckiej partji narodowo-socjalistycznej,** która obecnie utażsamia się z... państwowym organizmem Niemiec.

Kartele i rząd

Chcąc przełamać kartel drożdżowy pewien obywatel pomorski (Przewrocki) wniósł podanie o koncesję, zgóry zaznaczając, że do kartelu nie przystąpi. Nie otrzymał jednak koncesji. Zaskarżył sprawę do Trybunału Administracyjnego i sprawę wygrał. Mimo to koncesji mu nie udzielono. Na przyczynę tej odmowy rzuca światło książka Tennenbauma p. t. „Struktura gospodarstwa polskiego“ na str. 386. Czytamy tam:

„Przed paru laty ministerstwo Skarbu listownie zobowiązało się wobec syndykatu drożdżowniczego, że nie będzie wydawało nowych koncesyj na zakładanie drożdżowni. Syndykat drożdżowni zobowiązał się do niepodnoszenia gliceryny, której nie zaprowadził, gdyż ministerstwo Skarbu tego nie zażądało. *Najważniejszem i najistotniejszem zobowiązaniem syndykatu drożdżowniczego jest przyrzeczenie wpłacania corocznie określonej sumy na pewne niewiadome konto.* Tą sprawą zajmowała się Najwyższa Izba Kontroli Państwa, ale wyniki nie zostały podane do wiadomości publicznej.

Związek wielkich fabryk wódek gatunkowych w swym memorjale, złożonym rządowi, proponuje utworzenie syndykatu przymusowego, a między innemi utworzenie funduszu dyspozycyjnego ministra skarbu“.

Oświadczenie

Podpisany, ze zdumieniem wyczytałem w „Gazecie Jarosławskiej“ z 28 lipca br., organie BBWR., że jestem członkiem zarządu Koła gromadzkiego BBWR. w Pawłosiowie.

Oświadczam, że nazwisko moje zostało tam umieszczone bez mej wiedzy i woli przez jakiegoś oszusta politycznego.

Jestem bowiem ludowcem i nigdy zdrajcą chłopskim nie byłem i nie będę, taksamo jak cała nasza gmina, która należy twardo do Stronnictwa Ludowego, bronić będę zawsze praw chłopskich.

Jeżeli wszystkie nazwiska Kół gromadzkich BBWR. są umieszczone w ten sposób jak moje, to musi być słaba organizacja BBWR. w naszym powiecie, kiedy w ten sposób „organizuje“ swe koła.

Niech żyje Stronnictwo Ludowe! Niech żyją chłopi!

Pawłosiów, dnia 31 lipca 1935 r.

Andrzej Pichitko,
rolnik w Pawłosiowie, pow. Jarosław.

Powódź w Chinach

Wskutek zerwania tamy na jeziorze Wei-Czan, powódź w północnej części prowincji Kiang-su rozszerzyłas się gwałtownie. Jednocześnie nastąpił przybór rzeki Hong-Ho w zachodniej części prowincji Szan-Tungu.

Kącik radjowy

„Z BRAKU PASZY — KISZONKI“.

Zapowiedziana w programie na niedzielę, 21 lipca br. pogadanka prof. Jana Rostafińskiego p. t. „Z braku paszy — kiszonki“, spowodu uszkodzenia przez burzę radpostacji w Raszynie nie została wygłoszona. Ponieważ jednak zaopatrzenie gospodarstwa wiejskiego w obfitą i zdrową paszę jest sprawą wielkiej doniosłości dla każdego rolnika, omawiana pogadanka przełożona została **na niedzielę, 11 sierpnia o godz. 15.** Na marginesie tej pogadanki stwierdzić należy, co następuje: W wielu okolicach naszego kraju brak łąk uniemożliwia zgromadzenie dostatecznych ilości dobrego siana na zimę, w innych znów, gospodarstwa nastawione są przedewszystkiem na produkcję podmiejską, ograniczoną na zbyt do miast. Wreszcie w całym kraju ciężkie położenie rolnictwa, skłania każdego gospodarza do właściwego i celowego zużytkowania wszystkiego tego, co wydaje ich warsztat rolniczy.

To też w ostatnich czasach wzmogło się wśród rolników zainteresowanie kiszonkami, które nieraz pozwalają zużytkować z korzyścią to, co w gospodarstwie uważane było dotychczas za bezużyteczny odpadek, a są jednocześnie doskonałym sposobem przechowywania paszy. Nie można jednak zapominać o jednem: aby mieć dobrą, smaczną i zdrową kiszonkę, trzeba ją dobrze przygotować.

O tem właśnie, jak przygotować kiszonkę i jak ją stosować w żywieniu inwentarza, mówić będzie **prof. Jan Rostafiński.**

SYTUACJA NA RYNKU PRODUKTOW ROLNYCH.

W czwartek o godz. 15,22, p. **Stanisław Prus Wiśniewski** wygłosi pogadankę informacyjną p. t. **„Przegląd rynków produktów rolnych“.**

ŻYCIE I TROSKI WSI MAZOWIECKIEJ.

W czwartek o godz. 1545, nadany zostanie reportaż ze wsi w opracowaniu p. **Janiny Kosowej.** Autorka, nagrodzona drugą nagrodą za pracę w „Pamiętnikach chłopów“, w barwny sposób opisze życie wsi na Mazowszu i jej troski gospodarcze i społeczne.

PROGRAM AUDYCYJ ROLNICZYCH od 12 do 17 sierpnia.

Poniedziałek, dnia 12. bm. o godz. 20 — „Skrzynka rolnicza“.

We wtorek, dnia 13 bm. o godz. 20 — „Wiadomości rolnicze“.

W środę, dnia 14 bm. o godz. 20 — inż. Jan Arnold wygłosi pogadankę z działu rybactwa o aktualnych zabiegach w gospodarstwie stawowem.

W czwartek, dnia 15 bm. o godz. 15 — pogadankę p. t. „O zaprawieniu zboża siewnego“ wygłosi inż. Antoni Kożuchowski.

W piątek, dnia 16 bm. o godz. 20 — „Skrzynka rolnicza“.

W sobotę, dnia 17 bm. o godz. 20 — „Przegląd rolniczej prasy“ z Wilna.

CZY WIECIE, ŻE...

— **W Anglji** ukazały się trzy i czterolampowe odbiorniki amerykańskie po cenie 100 zł. za sztukę.

— **W Nowym Jorku** 98 proc. rodzin posiada odbiorniki radjowe.

— **W Turynie** nadano przez radjo tętno serca lotnika, w czasie lotu na wysokość.

— **W najbliższym** czasie wejdzie **w Austrji** w życie rozporządzenie w sprawie ochrony przed przeszkodami w odbiorze.

— **W ciągu 1934 roku** liczba słuchaczy radja austrjackiego wzrosła o 20.000 osób, ale nowych abonentów zgłosiło się znacznie więcej, bo około 100.000 osób. To znaczy, że w ciągu roku wypisało się zgórą 80.000 dawnych abonentów.

— **Kanada** przeznaczyła 1.000.000 funtów na budowę rządowej sieci stacyj radjowych.

— **W Bułgarji** zaprojektowano budowę stacji nadawczej w Sofii. Mniejsze rozgłośnie, wybudowane zostaną w Warnie i Starozagorach. Stację w Sofji budują firmy niemieckie.

— **Czechosłowacki** Związek Elektrotechniczny zorganizował kursy fachowe, celem przeszkolenia sprzedawców aparatów i części radjowych.

— **Kanadyjskie radjo** zaprzestało nadawania reklam w niedzielę, wychodząc z założenia, że dzień ten winien być poświęcony wyłącznie rozmyślaniom moralnym.

— **Radjofonja italska** zorganizowała ciekawy konkurs. Każdy kto kupi w sierpniu aparat radjowy, winien zgłosić się z oryginalnym rachunkiem do radja, gdzie otrzyma los, upoważniający do wygrania jednej z trzynastu premij, wśród których największe są nagrody pieniężne w wysokości 6.000, 3.500 i 2.000 lirów.

— **W Holandji** zorganizowano manewry lotnicze w ten sposób, że wciągnięto do współpracy wszystkich amatorów, posiadających aparaty krótkofalowe.

— **Od marca ubiegłego roku** liczba radjosłuchaczy angielskich wzrosła do 100.000 osób.

— **Italska krótkofalowa stacja** nadawcza w Protos Smeraldo nadaje specjalne programy dla żołnierzy, znajdujących się obecnie w Afryce Wschodniej.

KONCERTY RADJOWE DLA MŁODZIEŻY SZKÓŁ POWSZECHNYCH I GIMNAZJALNYCH.

Począwszy od 1 września Polskie Radjo nadawać będzie raz na tydzień koncerty szkolne. W porozumieniu z Min. W. R. i O. P. czas trwania tych koncertów ustalony został na 45 min. Jeden koncert w miesiącu przeznaczony będzie dla młodzieży gimnazjalnej, a trzy pozostałe, dla młodzieży szkól powszechnych.

SZANUJMY SPOKÓJ SASIADÓW.

Polskie Radjo zwraca się do wszystkich słuchaczy o poszanowaniu spokoju sąsiadów. Zwłaszcza w wielkich miastach, oraz na letniskach wcześnie rano i późnym wieczorem nie należy nastawić odbiorników na najwyższą siłę przy otwartych oknach, gdyż powoduje to słuszne skargi i narzekania sąsiadów. Słuchacz radjowy, przez fakt posiadania odbiornika, należy do pewnego środowiska kulturalnego — i to właśnie zobowiązuje go do liczenia się z potrzebą cudzego spokoju i wypoczynku. Oczywiście słuchać radjo należy rano i wieczorem, ale dbać się musi przy tem o pogodzenie własnej przyjemności i pożytku ze spokojem sąsiadów.

OLIMPJADA STAROGRECKA W RADJO.

W związku z Olimpjadą sportową, która odbędzie się w Berlinie Polskie Radjo zwróciło się do jednego z wybitnych znawców starożytności greckiej o napisanie słuchowiska radjowego, poświęconego igrzyskom olimpijskim. Ponieważ sztuka polska odnosiła na poprzednich olimpjadach wybitne sukcesy, zdobywając wiele nagród można mieć nadzieję, że i w dziedzinie twórczości radjowej pisarz polski zdobędzie w Olimpijskim Konkursie na twórczość radjową, związaną z tematami sportowymi, należne uznanie.

OBRADY RADJOWE NA STATKU TRANSATLANTYCKIM.

W połowie lipca br. bawili w Warszawie przedstawiciele Amerykańskiego Towarzystwa Radjowego N. B. C. pp. J. E. Royal i Max A. Jordan. Goście amerykańscy złożyli wizytę naczelnemu dyrektorowi Polskiego Radja, p. Romanowi Starzyńskiemu i przeprowdzili szereg rozmów z kierownikami programowymi radjofonji polskiej. Celem wizyty było zbadanie na miejscu możliwości zorganizowania w przyszłym sezonie kilku audycyj dla Ameryki. Brane były pod uwagę audycje muzyczne o charakterze ludowym, oraz transmisje nabożeństw z Częstochowy, względnie Krakowa, lub Ostrej Bramy.

W czasie rozmów delegaci N. B. C. zawiadomili Polskie Radjo, że złożyli wniosek do Między narodowej Unji Radjofonicznej w Genewie, aby jedno z najbliższych posiedzeń Unji obradowało na pokładzie statku transatlantyckiego, między Europą a Ameryką. Byłby to piękny symbol międzykontynentalnej współpracy radjowej, a jednocześnie okazje do zwiedzenia „Radjo-City“ w Nowym Jorku.

„DUŻY ZAJĄC“.

W niedzielę, 15 sierpnia o godz. 16,50 w codziennem odcinku prozy usłyszymy nowelę **Zofji Nałkowskiej** p. t. „Duży zając“. Świetnie podpatrzone życie zwierząt nakazuje tę nowelę postawić w rzędzie najlepszych naszych nowel tego typu.

STAŃMY BLISKO ULA.

W sobotę, 14 sierpnia o godz. 18.30 nadaje Warszawa pogadankę dla dzieci p. t. „Stańmy blisko ula“. Prof. St. **Sumiński** w sposób wesoły i ciekawy opowie nam o życiu i zwyczajach tych pracowitych i inteligentnych stworzeń

W AUCIE POLICYJNYM W CHICAGO

Znany globtrotter polski, rasowy reporter-publicysta, p. Aleksander Janta-Połczyński, towarzyszył załodze samochodu policyjnego w Chicago w jej wyprawie na miasto. Wraz z załogą dotarł do jakiejś bandyckiej spelunki, gdzie był pierwszy na miejscu zbrodni. Trzymający w napięciu słuchaczy reportaż ten nada Polskie Radjo w dniu 11 sierpnia o godz. 19,50

NA TERENACH POPOWODZIOWYCH.

W poniedziałek, dnia 16 sierpnia o godz. 18, płk. Tadeusz Tomaszewski opowie w swym reportażu z Krakowa o sytuacji obecnej na terenach popowodziowych.

Wielka zniżka cen zboża

Z rozmaitych stron dochodzą wiadomości o **wielkiej zniżce cen zboża.** Naprzykład w okolicach Wyszkowa koło Warszawy kupcy płacą 7 zł. (!) za centnar zboża. Z dalszych okolic nadchodzą wiadomości o wypadkach płacenia po 6.50 zł. (!) za centnar.

Zwraca uwagę rozpiętość między cenami na giełdzie warszawskiej, a cenami płaconemi przez kupców prowincjonalnych. Rozpiętość zależy od odległości miejsca sprzedaży od rynku zbytu i wynosi 4 do 5 zł. za 100 kg., gdyż giełda warszawska notuje obecnie ceny od 10,75 do 11 za 100 kg. pierwszego gatunku.

Fakt tak niskch cen na zboże budzi duże zaniepokojenie. Piekarnia miejska w Warszawie obniżyła cenę wszystkich gatunków chleba o 2 gr. na kg.

URZĘDOWA CEDUŁA
GIEŁDY ZBOŻOWEJ I TOWAROWEJ W KATOWICACH
z dnia 5 sierpnia 1935 r.

Ceny rozumieją się za 100 kg. parytet wagon Katowice, w handlu hurtowym, ładunkach wagonowych.

Nazwa towaru.	Kursy ustalone na podstawie: Cen tranzakc.		Cen orjentac.	
	od	do	od	do
Żyto	12.50	13,—	12.50	13,—
Pszenica jednolita	17,—	—	17 —	17,50
Pszenica zbierana	—	—	16,—	16,50
Owies jednolity	—	—	17,50	18 —
Owies zbierany	—	—	17.—	17,50
Jęczmień na kasze	—	—	16 —	16,40
Jęczmień pastewny	14,—	—	14.—	15,—
Fasola biała	—	—	24,50	25.50
Fasola krasa	—	—	22 —	23 —
Groch Victoria	—	—	31,—	33.—
Groch polny	—	—	25.—	27,—
Mąka ziemniaczana superior	—	—	28,—	29,—
Mak	—	—	44.—	46 —
Kukurydza	—	—	25,50	26,50
Mąka pszenna g. IA 0-20%	28,—	—	28.—	29,—
Mąka pszenna g. IB 0-45%	—	—	27,—	28 —
Mąka pszenna g. IC 0-55%	—	—	26.—	27.—
Mąka pszenna g. ID 0-60%	25,50	—	25.—	25 50
Mąka pszenna g. IE 0-65%	24,—	24,25	24, —	24,50
Mąka pszenna g. IID 45-65%	—	—	18,—	19,—
Mąka pszenna g. IIIA 65-70%	—	—	17,—	18 —
Mąka pszenna g. IIIB 70-75%	—	—	16.—	17.—
Mąka żyt. Ia do 55%	19,25	19,50	19,25	19.75
Mąka żyt. Ib do 65%	18,50	19,—	18,50	19.—
Mąka żyt. II 55-70% sitkowa	15,—	—	15.—	16.—
Mąka żyt II 60-70% sitkowa	—	—	14.—	15.—
Mąka żyt. III razowa do 95%	—	—	16,50	17,50
Mąka żytnia IV poślednia ponad 70% wymiał	—	—	12,—	12.50
Otręby pszenne grube z przem. standart.	—	—	8.75	9.25
Otręby pszenne średnie	—	—	8.—	8.75
Otręby żytnie	8,—	—	8, -	8 50
Kuchy lniane	—	—	16.75	17.25
Kuchy rzepakowe	—	—	12,—	12,50
Kuchy słonecznikowe 43-44%	—	—	17,50	18.50
Śrut słonecznikowy 34-36%	—	—	14,50	15 50
Śrut sojowy	—	—	18.25	18.75
Śrut z pestek palmowych 19-21% w tem 1% tłuszczu	—	—	15.—	16.—
Słoma prasowana	—	—	4,75	5 25
Siano łąkowe	—	—	7,—	8,—
Siano koniczyna	—	—	8.—	9 —

Ogólny obrót: 957 ton. Usposobienie: spokojne,

Kronika Śląska

Katastrofa na kopalni. We wtorek ub. na kopalni Hillebrand w Nowej Wsi na głębokości 600 m. runął chodnik na przestrzeni 300 m. Zasypanych zostało 6 górników. Dwóch z nich uratowano, a czterech nie zdołano wydostać. Prawdopodobnie ponieśli oni śmierć.

Powiat Cieszyn

Cieszyn. Chłopi wybierają mieszczuchów. W dniu 30 lipca odbyło się tu pod przewodnictwem starosty Plackowskiego zebranie wójtów z całego powiatu, celem wyboru delegatów na zgromadzenie wyborcze. Ponieważ tylko 1 wniosek zgłoszono, głosowanie się nie odbyło, i opozycja, bardzo znaczna, nie miała możności oddać białych kartek, by okazać solidarność z hasłem wstrzymanie się od wyborów. Wojtami są sami chłopi, a jakich delegatów wybrali, to niechaj czytelnicy osądzą: Oto lista: Do Sejmu: wiceburmistrz **Halfar** dyr. szkoły z Cieszyna, burmistrz mgr. **Olszak** ze Skoczowa, wójt **Wojnar** rolnik ze Simoradza, prof. **Mlata** z Cieszyna-Borku i kier. szkoły **Cieślar** z Wisły; **do zgromadzenia okr. na Sejm śląski:** dyr. **Bogocz** z Cieszyna, nadleśniczy **Jasienicki** z Hażlacha, pastor **Wantuła** z Wisły, krawiec **Kotas** z Ustronia, dyr. **Skrzypek** z Cieszyna, zarządca inż. **Pszczółkowski** z Pruchnej, dyr. dr. **Kubisz** z Cieszyna, nauczyciel szkoły **Wojnar** z Cieszyna, **Waleczek** rolnik z M. Kończyc, **Sikora** rolnik z Istebnej i **Karasowa** z Dzięgielowa, żona nadleśniczego. Na jakiej podstawie prawicy zebraniu wojtów przewodniczył starosta, to już chyba jest jego tajemnicą.

Delegaci gminy Wisły. Wisła, jak wiadomo, ma komisaryczne rządy. To też w imieniu obywateli Wisły delegatów wybrała Rada Wojewódzka. Lud wiślański napewno inaczej się zapatruje na sprawę.

Ustroń. Wybór delegatów. Jako delegata do zgromadzenia wyborczego wybrana b. wójta Lipowczana, zaś do zgromadzenia wyborczego do Sejmu Śląskiego obu kierowników szkół **Lipowczana i Nowaka.** Na pierwszem zebraniu Rady było 10 radnych obecnych, na drugiem już tylko 6., na ogólną liczbę 17.

Skoczów. Delegatem do zgromadzenia okręgowego wybrano kierownika szkoły Kukucza, do Sejmu Śląskiego ks. Grima i urzędnika Rojka.

Zebrzydowice. Delegatem do zgromadzenia wyborczego został Grycz, em. kier. szkoły; do Sejmu Śląskiego: Grycz i Żyła.

Pastwiska. Wybór delegatów. Delegatem do zgrom. wyb. na gminy Pastwiska, Haźlach i Zamarski wybrano kier. szkoły Paculę. Do Sejmu Śl.: Józefa Folwarcznego, Karola Polaczka, Pawła Siedloka.

Goleszów. Wybór delegatów. Większość sanacyjna wybrała delegatem do zgrom. wyb. Jerzego Dulawę, rolnika; do Sejmu Śląskiego księży obu wyznań: Burjanan i Kubaczkę, podobno na chwałę obu wyznań.

Istebna. Wydziały gminne Istebnej, Jaroszynki i Koniakowa wybrały delegatem inż. Małysza, nadleśniczego.

Brenna. Zdrojowisko N. Ch. Z. P. N. Ch. Z. P. podniosło Brenną do rzędu zdrojowisk i postanowiło wybudować autostradę z Wisły przez szczyt baranich głów. Pierwsze auto, które tą autostradą pojedzie, należeć będzie do sztabu N. Ch. Z. P., który wybierze się w drogę dla ostatecznego zbaranienia rozmaitych związków sanacyjnych w Brennej.

Wisła. Skargi rękodzielników. Coraz częściej uskarżają się tutejsi drobni rękodzielnicy, bez czeladników i uczniów, że policja uniemożliwia im pracę bez wykupna patentu. Pewnemu rękodzielnikowi policjant nie pozwolił nawet nad pewną reperaturą domu własnego pracować. Wogóle musimy nadmienić, że może nigdzie ludność nie ma tyle kłopotu z policją, co w Wiśle. Nawet gminy około Cieszyna, jeżeli otrzymują mandaty karne wskutek doniesienia policji, to dotyczą one momentów, gdy dani obywatele musieli wyjechać w okolice Wisły.

Brenna. Zabijaki. Niejakiego Tomaszkę smasakrowała grupa młokosów brenniańskich. Przyczyna napadu jest nieznana.

Śląskie kandydatury. Sanatorzy po kątach radzą, kandydatury mają być ustalone. Do Sejmu kandydować mają **ks. Grim i em. inspektor Matusiak lub Gruszka. P. Halfar** podobno zadowolił się burmistrzostwem Cieszyna wobec zamierzonej likwidacji dr. Michejdy. Sejm Śląski uszczęśliwić mają dr. **Kotas** i **Palarczyk**, a podobno nadzieje ma także **Gruszka** z Jasiennicy. P. Satara narzeka. Na pociechę zamianowano go podobno instruktorem do kucia koni z płacą 1000 zł. mies. Gratulujemy!

I. K.

KTO CHCE SIĘ PRZEKONAĆ o jakości win gronowych zagranicznych f-y Alojzy Schopf, nast. w Cieszynie, ten udaje się na Wystawę Rzemieślniczo-Przemysłową w Cieszynie (szkoła Konarskiego) w dniach od 14 lipca do 11-go sierpnia br., gdzie skosztować może w stoisku tejże firmy różnych gatunków win. Zamówienia można uskuteczniać w stoisku wystawowem (sala gimnastyczna — balkon) lub telefonicznie 13-38. Cenniki win na miejscu.

WYKREŚLENIE SPÓŁDZIELNI.

Sąd Okręgowy w Cieszynie.

Dnia 12 listopada 1934 wykreślono z rejestru spółdzielni V. 13 firmę Spółka osadniczo-budowlana, spółdzielnia z ograniczoną odpowiedzialnością w Skoczowie.

Tekla Klebetnica



Rostomili ludeczkowie!

Tosz wom tesz muszym jedyn roz wyłonacyć, jak sie to stymi wolbami zemleło. Bo po prowdzie wiela nas to tam nie obchodzi, bo jakechmy roz powiedzieli, że ni, to sie jusz na tym nic zmienić nimoże. To jest jak murowane, że przy wyborach nie bydzie ani jednego chłopa.

Ale że stom wyborczom stowkom tela narobiemy ramusu, toby sie ani żodnymu nie było śniło. Na ludowcach to se wszyscy zęby drzyli i gdoby móg, toby ich wszystkich był w łyżce wody utopił. Ale jak teras ludowcy powiedzieli, że do wyborów nie pujdom, to sie naroz zrobiło źle. Jużby teras aji kolasy posyłali, coby ludzie jeny szli do wyborów i jusz baji nad tym radzili, gdo to mo zapłacić, jyny jeszcze kartelorze mało jakosi tych grejcarów sypajom. My to dobrze wiemy, czemu. Kolasy jednako bydom w robocie i gdosi to tam potym zapłaci. Jest jeszcze wielki pytani, czy bedzie kogo wozić. Trzebaby sie było tym sanatorom chycić jakisi agitacyje, ale jakosi sie żodyn nimo ku tymu, bo sie każdy obowio, coby tesz nie dostać w papuć. Notar sie bezmała cosi puścił na dziedziny, ale prawi, że mu tam jakosi włater nie służy, ale isto to bedzie taki, że sie nie trufo, bo mu pon major Opadołka milijońsko pod nogi ściele. Ale se to nawarzyli kasze. Słyszałach oto od jednego posła, co se z bezrobocio szumny grejcar uzbieroł, żeby jusz tego baji mioł dość, jyny cóż, kiedy od góry przychodzom befele i trzeba słuchać. Tak wom tesz oto przyszeł taki befel, że sie majom zebrać wszyscy obijocy, ci co jusz posłowali i ci, co dziepro myślom posłować i stego zebranio mieli zrobić raport, kiery z nich potrafi nejlepi kibicować i noród oszwobić.

Tosz sie zebrała cało elita tych obijoków, starzy i młodzi, był Klemens Warciutki, pon Opadołka, był Janek Kozibródka, Rudolf Matrymonijalny, pater Grymulski i Karlik Wszędobylski.

Nie było żodnego komanda, tak pierszy zaczył referat pon Opadołka. Z tego wszystkiego prawi nie wypadnie nic inszego, jyny sie panowie wycofejcie z parady i nie musicie miejsce zrobić. My wom jusz pokozali, co umiemy, my piyrszo brygada.

Strasznie sie to tym starym pantafirom nie podobało. Zebrać przy mości pore tysięcy ludzi, to tam nima tako sztuka prawią, bo te krzywde ludzie rozumiom, ale żeby ludzie sie dali nabrać na wybory, to o tym nima ani rzeczy, powiado pon Kozibródka. Na to trzeba inakszej alwokackij głowy. Pater Grymulski powiado, że to je miljonsko opowoga te wybory. To względym tego trzeba inaczyj moji Panowie, ludzi trzeba znać moji Panowie! Żeby to ci przemierzli ludowcy szli do wyborów, toby nom to dobrze grało. Ale ludowcy dó wyborów nie idom, cóż zrobicie. A jak my nie bedymy mogli ludziom powiedzieć, przeciw komu idymy przy wyborach, to ludzie sie nie rozsom i to jest wielki feler. My muszymy wymyśleć cosi nowego i mom taki plan. Bedymy wolić podle wyznanio, katolicy przeciw wanielikom, a wanielicy przeciw katolikom, na to dowom głowe, że to chyci.

Ale mu chnetka Klemens Warciutki zreplikowoł: tym wyznaniowym koniczku, to jo zrobiym nejlepszy interes, po zbiyrom głosy katolicki i luterski doma. Moji Panowie, mie sie poseł noleży. Tak se rozwożcie, ludeczkowie, coście to narobili kłopotu naszym zasłużonym obrońcom.

Uradzom sie, utropiom, a z całego tego radzynio bedom gruszki na wierzbie. Tekle Klebetnicy przy wolbach nie bedzie, ani tesz tam nie bedzie żodnego porządnego chłopa, choćby nom baji dziesięć roków odpustu za to obiecali.

Ja, a delegatów z dziedzin już powybierali, ale sami rechtorzy i skrobipiórki i pore chłopów, co sie umiom ugibać pod kątem i całować buty pański. Łoto nieprzymierzając gorole wybrali fesztera. No powiedzcie, czy to mo gwint. Nale, jak se zrobią, tak bedom mieli. Nale byłabych zapomniała. Na Monopolówka strasznie płacze, że wom snoci ludowcy mu strasznie zaszkodzili, bo mieli ogłosić, że u niego zbiórka ludowa, jak jechali na święto i że snoci za to pożyczka jego poszła do lale. A pon Notar mu strasznie galaty wypucowali, że jego robota na nic, bo ludowców w dziedzinie je do djobła. I tóż snoci Monopolówka razem z konwisorzem mają iść na pendzyj. Na, miejcie sie dobrze, a nie dejcie sie! Adyje!

Dział gospodarczy

Jak się przedstawia stan zasiewów?

Główny Urząd Statystyczny podaje do wiadomości, że stan zasiewów przedstawiał się na dzień 15 lipca 1935 r. przeciętnie dla całej Polski w stopniach kwalifikacyjnych następująco (w nawiasach pierwsza cyfra z 5. VII. r. b., druga z 15. VII. 1934 r.; stopień 5 oznacza stan wyborowy, 4— dobry, 3 — średni, przeciętny, 2 — mierny, 1 — zły): pszenica ozima 3,3 (3,5 — 3,2), żyto ozime 3,5 (3,5 — 2,9), jęczmień ozimy 3,0 (3,1 — 2,8), pszenica jara 3,3 (3,5 — 3,3), żyto jare 3,1 (3,4 — 2,8), jęczmień jary 3,3 (3,4 — 3,3), owies 3,3 (3,3 — 3,2), ziemniaki 3,3 (3,4 — 3,5).

Okres od 5 do 15 lipca odznaczał się w woj. zachodnich i łódzkich oraz częściowo warszawskiem i kieleckiem suszą i opadami, które w województwach lwowskiem, tarnopolskiem i poleskiem powodowały miejscami nadmiar wilgoci. Warunki te wpływały ujemnie na stan zasiewów w poszczególnych województwach, a specjalnie na pszenicę ozimą i jarą, oraz żyto jare.

W porównaniu do stanu w pierwszych dniach lipca pszenica **ozima i jara pogorszyła się we wszystkich województwach z wyjątkiem stanisławowskiego**, gdzie ozima pozostała bez zmiany, a jara nieco się poprawiła. Najlepszy stan pszenicy ozimej był w woj. krakowskiem, lwowskiem, stanisławowskiem i kieleckiem, najgorszy — nadal w woj. wileńskiem i poznańskiem.

Stan żyta ozimego poprawi się nieco w woj. warszawskiem i poleskiem, natomiast pogorszył — w woj. łódzkiem, wileńskiem, wołyńskiem, poznańskiem, oraz południowych, w pozostałych województwach — bez zmian. Stan żyta jarego był gorszy we wszystkich województwach z wyjątkiem krakowskiego i stanisławowskiego. **Najlepszy stan żyta ozimego był w woj. lubelskiem, stanisławowskiem i tarnopolskiem, najsłabszy w woj. wileńskiem.**

Stan jęczmienia jarego pozostał bez zmiany w woj. kieleckiem, lubelskiem i lwowskiem, poprawił się nieco w woj. śląskiem i stanisławowskiem a w pozostałych województwach uległ nieznacznemu pogorszeniu. Owies poprawił się w woj. białostockiem, wołyńskiem, krakowskiem i stanisławowskiem, uległ znacznemu pogorszeniu w woj. poznańskiem, pomorskiem i łódzkiem, nieznacznie — w woj. warszawskiem, wileńskiem i tarnopolskiem, w pozostałych województwach — bez zmian.

Stan ziemniaków polepszył się nieco w woj. kieleckiem, poleskiem i stanisławowskiem, pogorszył się — w woj. łódziem, wileńskiem, wołyńskiem, w zachodnich i tarnopolskiem; w pozostałych województwach — bez zmian. Najlepiej ziemniaki przedstawiały się w woj. **nowogródzkiem, poleskiem, wołyńskiem, lwowskiem i stanisławowskiem, najgorzej w — poznańskiem.**

Ze wszystkich województw donoszą o **wystąpieniu rdzy** na pszenicy. W województwach zaś centralnych i wschodnich zauważono znaczne zachwaszczenie upraw, mietlicą. Żniwa rozpoczęto we wszystkich województwach z wyjątkiem wileńskiego, jednak w przeważnej części kraju deszcze utrudniały sprzęt. Najwięcej doniesień o znacznych zniszczeniach przez burze i grady, zarówno w polu, jak i w **sadach nadeszło z woj. krakowskiego, wołyńskiego, kieleckiego i białostockiego.** Największe zniszczenia w sadach **poczyniły szkodniki w woj. łódzkiem, kieleckiem, wileńskiem, nowogródzkiem i krakowskiem.**

Pierwszy pokos siana odbył się naogół w warunkach pomyślnych, jedynie w woj. białostockiem, wileńskiem i nowogródzkiem stwierdzono warunki niepomyślne. Stan koniczyny, łąk i pastwisk znacznie się poprawił w części kraju objętej deszczami, natomiast w części nawiedzonej **suszą odrastanie traw zostało zahamowane, a pastwiska były wypalone.**

Umarzanie nieściągalnych opłat
na Fundusz Pracy

W nr. 57 "Dziennika Ustaw" R. P. z dnia 1 sierpnia, poz. 371 ukazało się rozporządzenie ministrów Komunikacji i Skarbu z dnia 20 lipca 1935 r. o umarzaniu nieściągalnych opłat na Państwowy Fundusz Drogowy. Rozporządzenie to upoważnia wojewodów, względnie Komisarza Rządu na m. st. Warszawę, do umarzania w całości, lub w części w porozumieniu z właściwemi dyrektorami Izb Skarbowych nieściągalnych opłat na Państwowy Fundusz Drogowy, wymierzonych na podstawie ustawy z dnia 3 lutego 1935 r. o Państwowym Funduszu Drogowym, za lata budżetowe 1931, 1932 i 1932-1933, jeżeli zaległość płatnika nie przekracza kwoty 1.000 zł. Rozporządzenie to weszło w życie z dniem ogłoszenia, t. j. z dniem 1 sierpnia br.

Wzrost emigracji zamorskiej z Polski w pierwszym półroczu

W pierwszem półroczu b. r. wizę inspektora emigracyjnego otrzymało ogółem 16.772 osoby, gdy w tym samym czasie w r. 1934 — 8.583 osoby, a w 1933 r. — 7.426 osób. W porównaniu z ruchem emigracyjnym w pierwszych półroczach 1933 i 1934 r. daje się zauważyć w ciągu pierwszych 6-ciu miesięcy b. r. **powiększenie się ruchu emigracyjnego dwukrotnie.**

Z ogólnej ilości wiz, udzielonych w pierwszem półroczu b. r., przypada 12.372 — **na Palestynę**, 1.663 — **na Argentynę**, 766 — **na St. Zjedn.**, 522 — **na Kanadę**, 505 — **na Brazylię**, 356 — **na Paragwaj**, 280 — **na Urugwaj** i wreszcie 400 — **na inne kraje** zamorskie. Największy wzrost w ruchu emigracyjnym wykazuje Palestyna, Argentyna i Paragwaj.